

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

Od Administracji „Roli”.

Ktoby miał do zbycia Nr 1-szy „Roli” z r. b., zechce się zgłosić do Redakcyi, a otrzyma 20 kop. za egzemplarz.

Do Brazylii.

przez

Autorkę „Opowiadań”.

— Hej, co będzie, to będzie! —
Krzyknij Jędrzej — człek ginie!
Wszak-ci ludzie są wszędzie...
Co nam kisań w wioszczynie!
Bieda w Wólce zapieka,
Nikt nie da dla człeka,
Pracuj kiej wół bez mała,
I... gorzałka zdrożała.
— Juści prawda, że droga,
Nie stanieje dyć pono,
O laboga, laboga!
I przemycać wzbroniono. —
Tak się ciężko uzala
Kuba, znany mędrala,
Wie, że na łeb, na szyję,
Trosk zabaczy, kto pije. —
— I z pastwiskiem też bieda, —
Rzeknie Maciej — ot, nędze!
Dziedzie na swem paść nie da,
Jak chudobę gdzie wpędze,
To do sądu zawleka,
Nikiejby psa, nie człeka,
A za trawsko, badyle,
Płaże kary — i tyle!
— Juści gruntu za mało,
Chłopu się też dostało... —
Huknie Jasiek tubalnie,
I kulakiem w stół walnie —
A znów ci serwituty..
Człek se chadza, kiej struty,
Bo leśnictwo na dziwo,
Już majdrują zdradliwo.
Na to karczmarz: — Nie wiecie,
Ten pan wszystko wie przecie —
I wskazuje na draba,
Który lud czemś nagaba.
Był to jakiś „miastowy”,
Nie miał chłopskiej on mowy,
Lecz zatrącał z zdradziecka,
Jak z żydowska, z niemiecka.
— Dalibógże, gromada,
Jest co słuchać dla duszy,
Gdy się ten pan rozgada,

To już hajzel strzyż uszy! —
Drab się podniósł z za stoła,
Obejrzał się dokoła,
Duszką miarkę wychyli,
I tak zacznij po chwili:
— Ja był w różne krainie,
Widział dużo świat Boże,
I ja teraz popłynę
Do Brazylija, za morze.
Ja dowiedział się o tem,
Że tam, z żadnym kłopotem,
Majętnościów się łowi,
A wszyscy są „gruntowi”.
Gruntty darmo tam biorą,
Bydło łapie się w stepie,
Bogaetw, co strach, tak sporo,
A tu biedę się klepie.
Mnie poręczył to w Rzymie,
W Boskie zaklął się imię,
Papież nasz, Ojciec Święty,
Że tu niema wykryty,
On Brazylija, kraj cały,
Kupił dla chrześcijany,
Żeby dusze los miały,
Spoczął, kto spracowany.
Pobudował z koralu,
Co je w morzu zebrali,
Bardzo dużo kościoły,
Gdzie są żywe anioly...
Pobudował on chaty,
Papież bardzo bogaty;
Więc w te chaty jest ściane,
Malowane, srebrzane.
Papież jeszcze przyrzeka,
Gdy nie będzie kraj pusty,
Gdy się ludu nazwleka,
Da w kościoły odpusty:
Sam Brazylija poświęci;
Wszyscy będą kontenci;
Sam na okręt przyplynie,
Na odpusty w krainie.
Jeszcze braknie tam ludzi...
Papież bardzo się dziwi,
Czemu chrześcian marudzi,
Nie przychodzą uczciwi.
Ja z prusackiej granica,
Mnie się rozum rozświeca;
Do Brazylija isć mogę,
Kiedy darmo mam drogę...
— Jakto darmo? — pytali, —
Po próżnicy gadanie!
Drab tłumaczył im dalej,
Że się bilet dostanie,
Że się nikt nie nie troska,
Mysł w tem ludzka i Boska;
Kto kraj kupił dla ludzi,
Ten się drogą ich trudzi;
Byle kordon przejść snadnie,
Czy z paszportem, czy z eicha,

Jak do Niemiec się wpadnie,
Kto zabroni, zje licha!
Rok już minie na wiosnę,
Ze wsi wyszła gromada,
Lecz jak przeszli za Prosnę,
Nikt ich doli nie bada.
Nie pierwszyczna ta droga,
Widno nie jest tak sroga,
A Brazylia, to wiedzą,
Nie za lasem, za miadzą;
Gdyby się tam źle działo,
To z za morza, zdaleka,
Wracałoby tu śmiało,
Co do nogi, do człeka.
Wyszło aż trzy rodziny,
Nie na frachy, na kpiny,
Jeno były wprzód gadki,
Ze trza na zysk czeladki,
Ten ci, z granic podróżny,
Człek pobożny i statek,
Z werbowników on różny,
Przybył w zapust ostatek,
W karczynie siada i gada,
Więc go słucha gromada...
Gadu, gadu... oj pięknie!
W człeku dusza aż mięknie.
Człek Chrystusa tu chwali.
Ale one kościoły,
Te z cudności, z koralu,
I te żywe anioły...
— O laboga! o rety!
Jęczą w dyszkant kobiety;
Bo i baby słuchały,
Co dla Boskiej jest chwały.
Chłopom serce telepie,
Do tych gruntów w darmochę,
Do tych wołów, co w stepie,
Jak to sprzedaż je pod sochę.
Rozdziawione bab gęby,
Aż trzonowe znać zęby;
Chłopi westchną, jak miechy,
A drab pije z uciechy.
— Ano, kiej są tam nasi,
W *Brendzylie* od roku,
Poco lud się tu kwasi?...
Nam zazdrośno... sól w oku... —
Tak się Jędrzej odzywa. —
— Moja baba płochliwa,
Lecz się naprą dzieciska,
Zechcą odpust znać zblizka...
I snadź tam jest dostatniej,
Ztąd wyfruwa mi dusza!
Tu człek, nikiem lis w matni,

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Wyrażenie jest za silne, szanowny księże proboszczu — podchwyciłem — ale wdzięcznym ci będę, jeśli zechcesz mnie w pałacu przedstawić...

— Przedstawić? — zapytał ksiądz zdziwiony.

— Tak!

— Komu?

— Tym paniom!

— Gdzie? jakim? o czym rotmistrz mówisz? — pytał, wlepiając we mnie swój wzrok poważny.

— Pani Petiffy i pani Namény w Petiffy! — zawołałem lekko już zirytowany.

Proboszcz nic nie odparł, tylko przypatrywał mi się dziwnie, długo, a widząc, że czekam na jego odpowiedź, odezwał się głosem zmienionym:

Nikiem piskorz, jak susza...
— Ot, gadają ci ludzie,
O *Brendzylu*, o cudzie, —
Przerwie Kuba. — Tam pono
Akezyzników zniesiono...
To ci naród zmądrzały!
Więc se, gdzie ich granica,
Každy, kto chce w dzień biały,
Okowitę przemycą.
— I z dobytkiem też pięknie,
Nikt się sądów nie zleknie,
Rzeknie Maciej. — Oj, gdy!
Nie fantują za szkody,
Bydło zapędź choć w zboże,
Choć do dworskich spichlerzy;
Dziedziec nie rzecz nie może,
I karbowym nie wierzy.
— Hej, jedziowa tak w kupiel
Krzyknie Jasiek — ot głupie,
Ze my latoś nie chcieli!
Bylibyśwa weseli.
Droga morzem daleka,
Jeszcze tam grunt rozbiorą,
Tak się zwleka i zwleka,
A ja se chcę wziąć sporo.
I tak wszyscy z ochotą,
Bo Brazylia, to złoto!
Drab im tylko przytaknie:
Znajdą czego kto łaknie.
Jutro tutaj przybędzie
Werbowników z pięcioro,
Kontrakt spiszą w urzędzie,
Kto chce, zaraz go biorą.
Kto się zwinąć nie może
Nie zbył, co ma w oborze,
Chata z gruntem — przeszkodą,
To za miesiąc powiodą.
Będą czekać cierpliwie,
Aż się ludek wyprzedą,
Niech się krząta, kto żywie,
Ze sprzedażą nie biedą.
Drab — udziela im rady,
Wszedł do karczmy na zwiady;
Przedsiębiorstwo da sporo,
Gdy się wszyscy wybiorą.
A i sam przedsiębiorca
Zyski sobie też wróży,
Chłopi z duszy i z serca
Lgną do onej podróży.
Tylko Bartosz zaś stary
Nie nie wierzy w te czary,
Siedzi mrukiem na ławie,
Dotąd nie rzekł nic prawie.

— Gdybym cię nie znał rotmistrzu, tobym własnym uszom nie wierzył.

— Dlaczego?

— Toć jakżeż przypuścić możesz, by te dwie kobiety, co zerwały ze światem całym, co nie widują rodziny, sąsiadów, nikogo! — zechciały widywać ciebie?..

Milczałem, ulegając zdziwieniu, jakim sposobem treść słów księdza nie stanęła mi dotąd w mózgu, a on dalej ciągnął:

— Toż za kogóż te dwie kobiety wzięłyby mnie, gdybym się do nich z czemś podobnym odezwał? Nie przypominam sobie, by słowo „huzar“ od lat dziesięciu między nami w pałacu wymienionem zostało.

Urwał i sądził, że coś na to odpowiem, ale ja milczałem jak grób, tylko serce mi się ścisnęło, a w duszy wrzało jakieś dziwne uczucie.

Proboszcz więc dalej spokojniej już mówił:

— Nie mogę sobie nawet wyobrazić ciebie rotmistrzu w zamku Petiffy! Jakbyś tam wyglądał? O czembyście mówili? Te panie prowadzą życie klasztorne, idą spać o dziesiątej, wstają o szóstej, a cały dzień poświęcają zajęciom gospodarskim, biednym i modlitwie.

Jeszcze milczałem skamieniały, bo przecież od kilku miesięcy żyłem tylko nadzieją znalezienia się raz wreszcie, gdy projekta moje dojrzeją w duszy, w zamku Petiffy, przy

— Hej, Bartoszu! co ci to! —
 Pyta Jasiek starucha —
 Nikiejby was zabito,
 Smutność od was aż bucha!
 Bartek głową coś kiwa,
 Niby jakoś zrzewliwa
 Przed się patrzy i wzdycha,
 W karczmie naraz gwar ścicha.
 Powstał z ławy nareszcie,
 Czapkę w bakier przechyla.
 I wykrzyknął: — Nie wiercie!
 Ot, nie wiercie — i tyła! —
 Usiadł znowu i spluwa,
 Coś mu wewnątrz zatrzuwa,
 Wzrok opuścił, wbił w ziemię..
 Oni myślą, że drzemie.

(Dokończenie nastąpi.)

FUNDACYA BARONA HIRSCHA W GALICYI.

I.

Dwunasto-milionowa fundacya barona Hirscha, o której długo i szeroko pisały, nie tylko galicyjskie lecz i warszawskie dzienniki, została nareszcie przez centralny rząd w Wiedniu przyjęta, a gdy rozpocznie swoją działalność, Galicya przekona się namacalnie o ile zbawienną (!) się okaże.

Ponieważ jest to sprawa doniosłości pierwszorzędnej, przeto omówimy ją obszerniej nieco i żeby się bezpotrzebnie nie powtarzać, miejsca najważniejsze, zasadnicze i charakterystyczne będziemy z naciskiem podkreślali, z nich bowiem wysnujemy przy końcu wnioski logiczne, które lepiej niż cokolwiek innego przyczynią się do przedstawienia całej sprawy w świetle właściwym.

We Lwowie istnieje od lat ośmiu stowarzyszenie żydowskie „Agudas Achim“, którego organem jest dwutygodnik „Ojczyzna“, drukowany po polsku. Wzięło ono sobie za zadanie „pojednać żydów z rdzenną ludnością“ i przeprowadzić dzieło asymilacji. Czy myśli szczerze, to rzecz inna, dość że tak mówi. Nim jeszcze fundacya Hirscha została zatwierdzona, wspomniane wyżej stowarzyszenie przedłożyło marszałkowi krajowemu obszerny memoriał w sprawie żydowskiej, z którego wyjmujemy następujące charakterystyczne ustępy.

„Wyjątkowe położenie żydów — mówi „Agudas Achim“ — ugruntowane w ciągu wieków wyjątkowym ich traktowaniem przez państwo z jednej strony, a z drugiej ich instytucjami wyznaniowymi, które przez długi czas nie utraciły zupełnie charakteru narodowego, wytworzyły odrębne sto-

niej. A tu proboszcz, jedyny, mogący mi ułatwić pożądaną tę wizytę w zamku, brał mnie za obłąkanego, z chwilą gdy mi podobna myśl mogła się w głowie pomieścić! Trzęsąc się więc cały, doprawdy nie wiem, czy z rozpacz, rozdrażnienia czy z bólu, milczałem, nie będąc zdolnym ust otworzyć, a zacyzny pleban mówił:

— Przed tobą, mój złoty rotmistrzu, nie jeden próbował dostać się do Petiffy. Czyż myślisz, że tylko w twoich żyłach madziarska krew płynie, i że ciebie jednego tylko za serce chwyciły te panie? O, nie! — byli tu i magnaci i bojary i młodzi i starsi, ale z kwitkiem odchodzili i nie otworzyły się przed nimi podwoje pałacyku, co stoi na górze. Pani Kardassy, zdaje się, rozvodu nie ma, a hrabina wieczne ślubowała wdowieństwo.

— Czy wiesz o tem napewno księżę dobrodzieju? — zapytałem zachrypłym głosem.

— Tak myślę, przypuszczam. Nie bałamuc sobie głowy mój złoty rotmistrzu, i wierzaj staremu proboszczowi z Petiffy.

Tu staruszek westchnął, a ja doznawałem dzikich uczuć. Kardassy mógł cierpieć, bo miał swoje chwile szalu i szczęścia, ale ja? Dlaczego jego przeszłość miała mi dziś stawać na drodze życia?

IX.

Było to w Maju.

Jeździłem dalej do Petiffy, a stary proboszcz, jakby

sunki żydów, trwające do pewnego (?) stopnia po chwilę obecną. Wytworzyli oni sobie po części odrębną cywilizację, odrębne położenie ekonomiczne, które, nie będąc w harmonii ze stanem oświaty i położeniem materialnym całego narodu, stanowiły i stanowią po części jeszcze dzisiaj ważną przeszkodę do zasymilowania się z narodem, do przejęcia się jego idealami i dążeniami. Żydzi stanowili przez wieki i po części dziś jeszcze stanowią narośl obcą na ciele narodowym, i póki nią być nie przestaną, kwestya żydowska będzie wciąż sprawą żywotną, sprawą piekącą dla narodu“.

„Proces uobywatelenia i spolszczenia ludności żydowskiej w Galicyi rozpoczął się dopiero przed kilku dziesiątkami lat, odkąd młodzież żydowska, dzięki szkołom polskim, zaczęła pobierać wychowanie narodowe i odkąd wybitni uobywatela żydowscy poczęli szerzyć słowem i piśmem polskość wśród swoich współwyznawców. W rezultacie kraj zyskał szczerze (?) mu oddanych obywateli (?) żydowskich“.

„Mógłby ten proces asymilacyjny dopuścić nadzieję, że uobywatelenie żydów nastąpi drogą naturalnego rozwoju, gdyby odłam krajowej ludności, liczebnie najznaczniejszy, nie stanął przeciwko niemu oporem, z pobudek religijnych i gdyby — co ważniejsza — równocześnie z szerzeniem się oświaty u górnych warstw ludności żydowskiej, nie upadł dobrobyt warstw dolnych, będących dzisiaj prawie bez środków utrzymania. Poprawa stosunków ekonomicznych nie dotrzymała kroku poprawie stosunków cywilizacyjnych ludności żydowskiej, a ta nierównomierność w jej rozwoju powstrzymuje skuteczność dotychczasowych usiłowań jako jednostronnych i całości kwestyi nie obejmujących. Trudną i bardzo skomplikowaną przedstawia się akcja ku poprawie stosunków ekonomicznych żydów krajowych, które, mimo swej odrębności, są ściśle związane z ogólnym położeniem ekonomicznym kraju, są niejako jego wpływem i po części przyczyną. Przez wieki stanowiąc prawie wyłącznie klasę handlową i pośredniczącą narodu, wszystkie swe zdolności rozwinęła przeważnie część żydów w jednym kierunku i w nim znalazła największe swe upodobanie. Jak długo inne warstwy narodu od handlu stroniły, wypełniali żydzi funkcję społeczną, ważną z pożytkiem dla siebie i także dla kraju (?). Odkąd atoli, naturalnym porządkiem rzeczy, jedna z najważniejszych gałęzi gospodarstwa społecznego przestała być uposledzoną w opinii dziedziną zajęć, odkąd inne warstwy narodu, ważność tej gałęzi uznawszy, do jej uprawiania się zabrały, odkąd nawet znakomicie ulepszone środki komunikacyjne wywołały zupełną modyfikację odnośnych stosunków i do pewnego stopnia zniosły handel drobny po miastach, albo odebrały mu dawniejszą świetność — ludność, przeważnie z handlu żyjąca, znalazła się bez środków utrzymania, a zmuszona żyć i wyżywiać się, jęła się sposobów nie zawsze z inte-

już znudzony mojemi odwiedzinami, wciąż mi tłumaczył, że marnuję młodość, i że uczucie tego rodzaju, jak moje, jest tylko właściwością niedojrzałych i marnujących życie charakterów.

— Żał mi cię, złoty rotmistrzu, — zaczął on pewnego dnia, rozczulony widocznie moją niedolą, którą z wyrazu mego oblicza odgadywać musiał — tak mi cię żał, że zdobyłem się na odwagę i wspomniałem mym paniom o twych uludach.

— A one? — podchwyciłem skwapliwie.

— One... one... — ciągnął dalej staruszek — przyjęły tę wiadomość nadspodziewanie spokojnie i co więcej nie wydawały się być nią zdziwione...

— Czyż być może?

— Owszem... ale kategoryczną odpowiedź dały mi dla ciebie. Hrabina tak się odezwała: „Powiedźże proboszcz temu rotmistrzowi, że jego chęć bywania w Petiffy nas zaszczycza; że mu wdzięczne za nią jesteśmy i żałujemy bardzo, że odmówić sobie musimy przyjemności zawarcia z nim znajomości. Wytlumaczcie mu wreszcie, że nikogo nie przyjmujemy i nigdzie nie bywamy, że...“ Tu urwała i nie powiedziała nic więcej.

Po chwili nadziei, popadłem znów w stan apatii, oparowującej mnie wszechwładnie. Pytałem też sam siebie, po co trwałem w nadziejach niemożliwych i po co bałamucąc się, pozwalałem rozkrzewiać się w sercu uczuciom już przechodzącym w namiętność. Bo jakże nazwać inaczej mi-

resem kraju zgodnych, stała się ciężarem sobie i krajowi. Skierować żydów z zajęć handlowo-pośredniczących do zajęć produkcyjnych, do rzemiosła, przemysłu, rolnictwa i t. p. oto cel, któryśmy powinni mieć przed oczyma”.

„Wszelkie usiłowania ku uobywateleniu żydów galicyjskich dzielą się na dwa główne zadania: 1) Podnieść należy ich poziom oświaty; 2) przeistoczyć ich sposób zarobkowania w tym kierunku, by w przyszłości większość ludności żydowskiej oddawała się zajęciom bardziej produktywnym i dla niej samej więcej przydatnym, a dla kraju pożyteczniejszym (?)”.

„Wychowanie przyszłych generacji żydowskich należy ująć w odpowiedni duchowi nowoczesnemu system i dążyć do wyprowadzenia ich na świadomych, wolnych od fanatyzmu wyznaniowego i separatyzmu społecznego, obywateli, posiadających rozumienie, chęć i wolę prowadzić życie pożyteczne dla siebie i społeczeństwa. Powtóre, należy wpłynąć na dzisiejsze generacje ludności żydowskiej w tym kierunku, iżby je doprowadzić do świadomości teraźniejszego położenia tej ludności i do przekonania, że położenie to na długo utrzymać się nie da i że dalsze, bezmyślne pozostawanie w bezczynności doprowadzić musi do zupełnego upadku materialnego żydów galicyjskich. Takie uświadomienie mas żydowskich będzie niewątpliwie najsilniejszym sprzymierzeńcem wszelkiej akcji ku ich podniesieniu moralnemu i uobywateleniu, bo przytłumi ich opór przeciwko nowatorstwu i wywoła wśród nich silną dążność do poprawy swego losu, co w należyte tory skierowane, daje gwarancję powodzenia usiłowań dodatnich”.

„Jak z rosnącą równocześnie oświatą ludu łatwiej o polepszenie jego warunków bytu, tak z rosnącym dobrobytem ludu łatwiej weń wpajać zasady społeczne, rozdmuchiwać w nim poczucie obowiązków obywatelskich i miłości kraju ojczystego. (Zasadę niniejszą można zastosować tylko do ludności tuziemskiej, nigdy zaś napływowej, a najmniej już do żydów, bo ci w chwili zdobycia bogactw stają się zawsze skończonymi kosmopolitami a wrogami ziemi, która ich wydała. Przepisek autora). W miarę jak ludność żydowska uprawiać będzie dotychczas przez nią prawie zupełnie zaniedbane gałęzie produkcji krajowej, zmniejszy się antagonizm ekonomiczny (raczej się zwiększy) między nią a ludnością wiejską i małomiasteczkową, antagonizm, który jest obecnie może największą przeszkodą do spokojnej i skutecznej poprawy stosunków krajowych”.

„Przy normalnych warunkach, rozwój ekonomiczny każdego społeczeństwa odbywa się mniej lub więcej jednako drogą. Od rolnictwa ku przemysłowi, a następnie handlowi, prowadzi rozwój normalny, a w równomiernym uprawianiu tych trzech głównych gałęzi gospodarstwa społecznego, leży warunek dobrobytu narodu”.

„Żydzi, którzy nie tworzą w kraju naszym odrębnego

łosc moją? Wszak wiedząc, że do niczego nie dojdzie, zawałała się dalej temi chwilami, dającami za ledwie ujęć się w sekundy, w których pochłaniałem oczami hrabinę Namény. I o niej tylko myślałem i o niej marzyłem jak kadet, wypuszczony ze szkoły, nie zaś siwiejący już oficer. Nieraz wstydzilem się sam siebie i dalej brnąłem po tej drodze, pchany jakąś siłą niezwykłą. I spiesząc świtem do Petiffy, by nie stracić ani minutki z tej krótkiej godzinki, nuciłem rozpaczliwym szeptem pod nosem piosnkę, którą śpiewaliśmy w piątym pułku, za jego świetnych czasów, za czasów Kardassego, Palawiczyniego, pułkownika Erdödy i porucznika hr. Festiczy:

Hej! huzarze pókiś młody, i t. d.

Dnia tego, powracając około jedenastej rano od proboszcza z Petiffy, nuciłem znów tę piosnkę długą, namiętną, i smutkiem swym potrącającą właśnie o moje bóle. Jechałem stępą, środkiem gościńca, popuściwszy cugle koniowi, sam zatopiony w zadumie. Wtem wierzchowiec mój parsknął i posunął się kilkoma susami naprzód, jak rumak przywykły do karności, zestraszony, ale niezapominający o swym panu. Przystanąłem i rozejrzałem się. Nie było widać nic, tylko ziemia dudniła, jakby od rozpędzonego wehikułu i słyszał było warczenie kół i uderzanie kopyt o bruk.

— Widocznie kogos konie unoszą! — pomyślałem.

Zwróciłem głowę w stronę, z której dolatywał coraz bliższy łoskot, zdradzający wyraźnie rozbieganie się koni.

społeczeństwa (doprawdy? A od kiedy to?) takiego normalnego rozwoju za sobą w kraju nie mają, ani też obecnie równomiernie wszystkimi gałęziami produkcji krajowej się nie zajmują. Dążyć raczej dopiero należy do tego, by z gałęzi produkcji więcej przez nich uprawianych, skierować żydów do gałęzi mniej przez nich uprawianych i do pewnego stopnia równowagę ekonomiczną spowodować”.

Ktokolwiek powyższe słowa lwowskiego stowarzyszenia „Agudas Achim” uważnie odczyta i nad ustępami przez nas podkreślonymi spokojnie się zastanowi, ten rad nie rad musi dojść do następującej konkluzji:

Żydom w Galicyi zrobiło się bardzo źle, nie mają już z czego żyć, więc przyrzekają, o ile szczerze, o tem dobrze wiemy, zostać nawet polakami, byle im za to kraj nastęrczył nowych środków utrzymania. Chleb, zysk, pieniąż, nic innego tylko to skłoniło ich do wystąpienia z powyższym memoriałem, który był zręczną przygrzywką do gotującej się fundacji Hirscha. Stowarzyszenie „Agudas Achim” torowało drogę parzykiem milionerowi.

Co się z owym memoriałem stało, o tem pomówimy w następnym artykule.

Dr. S. P.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Niech będzie jak chce, to jest historia prawdziwa, a więc tem samem historia, która się nie opowiada. Ludzie ze zdrowym rozsądkiem, ludzie którzy mi czynią ten zaszczyt, że się zajmują moimi pracami, przyznać zechcą, że pośród niezliczonych faktów już to śmiesznych, już to wyraźnie fałszywych, które zarzucano generałowi Boulangerowi wobec Wysokiego Trybunału, nie było zupełnie wzmianki o Korneliuszu Hertzu. Tymczasem blizkie stosunki Boulangera z Hertzem nigdy nikomu nie były tajnymi, gdyż, jak to wspomniałem, minister wojny uarzucał dwom oficerom swojego sztabu rolę świadków finansisty. Oczywiście zatem jest rzeczą, że gdyby generał chciał być bawić się w malwersacje, — co zresztą nie jest dowiedzionem — nie byłby się zwracał do szachraja ostatniego rzędu, karanego sądownie, jakim był Buret, ale do Korneliusza Hertza, tej grubej figury, wysokiego dostojnika legii honorowej i spółnika Rotszylda w pewnych interesach.

Jeżeli nie pociągnięto do sprawy Korneliusza Hertza, to dlatego, że jednocześnie był spółnikiem Rotszylda i — Reinacha.

Uderzenia kopyt powtarzały się z piorunującą szybkością, a regularność i monotoność ich przerywały odgłosy, jakie wydają to koła, wprowadzone w szalony obrót, to resory pekające, czy wychodzące ze swej obsady. W tejże chwili ukazał się na gościńcu pędzący z niewidzianą chyżością ekwipaż, zaprzęgnięty parą koni. W kilka sekund później zamigotały mi łysiny kasztanów i równocześnie serce bić przestało. Kasztanami łysymi jeździły zwykle panie z Petiffy, a powoziła niemi sama dziedziczka.

Tak! To były one, unoszone... zagrożone śmiercią. Zeskoczyłem z wierzchowca, puszczając go luzem i stanąłem na środku gościńca... Konie biegły spienione, ślepe, rozhuwane, niby dzikie bestye. W chwili gdy ogłuszony tententem, uczulem raczej niż zobaczyłem, że już na mnie wpadł piekielny zaprząg, rzuciłem się do pysków koniom i uczepliłem żelazną ręką ich engli i „fasulców”.

Jak i co się dalej stało, nie wiem. Pamiętam tę tylko chwilę, w której przelotnym błyskiem przytomności, uczulem, że ostatnia moja godzina wybiła. Konwulsyjnie ręce moje zaplątały się w rzemienie i wędzidła koni, które mimo to, wzięwszy niższą połowę mego ciała między siebie, pędziły z wzrastającą zdala mi się chyżością, raniąc mnie dyszlem i kopytami.

Nie widziałem możliwości ratunku i straciłem w tej samej sekundzie przytomność, w której z piersi hrabiny Katiniki, wydobył się głos rozpaczy.

(d. c. n.)

Przytrafiło się promotorom Boulangerowi to, co spotkało owego czarownika z powieści arabskich, który wypuścił Geniusza z butelki, a zapomniał zaklęcia, któreby go zmusiło wejść do niej napowrót. Francya czuła taką potrzebę człowieka, że przyklasnęła Boulangerowi. Boulanger stał się bożyszczem ludu. Generał ten, który nie wygrał ani jednej bitwy, był tak popularnym, jak Bonaparte po powrocie z Egiptu. Boulanger miał władzę do wzięcia i nie odważył się sięgnąć po nią.

Nie powiem, że zawczasu jest jeszcze na pisanie historii tego ciekawego ruchu, który zwie się boulanżyzmem; nigdy nie jest zawczasu na objaśnienie swoich współczesnych. Nie myślę też twierdzić, że przyszłość dopiero objawi nam prawdę. Wszyscy znają tę prawdę, każdy ją opowiada. Ponieważ chodzenie do spowiedzi stało się dzisiaj rzadszem, ludzie doznają potrzeby spowiadania się głośno; na nieszczęście, ciż sami ludzie doświadczają również potrzeby kłamania, gdy chodzi o druk.

To też praca ta dawniej byłaby dla mnie łatwiejszą.

Pierwszym warunkiem przy pisaniu historii współczesnej jest: nie mieć żadnego wybitniejszego stanowiska literackiego; dlatego to „Francya żydowska“, pominąwszy pewne niedokładności podrzędne znaczenia, jest książką z gruntu prawdziwą. Jak tylko odznaczysz się czemkolwiek, wszystkie drzwi otwierają się przed tobą i przyjmują cię ostentacyjnie.

Jeden z ludzi szanownych, starzec, mówi do ciebie: „Pańskie książki przejęły mnie wysokim szacunkiem dla pana; szczęśliwym się czuję, że mogę z panem pomówić otwarcie... Oto tak było... Mówię to panu, ponieważ jestem pewny, że pan nie byłbyś zdolny powtórzyć rozmowy poufnej“.

„Ten pan jest bardzo uprzejmy“, — myślisz sobie schodząc ze schodów, — „ale teraz jestem jeszcze w większym kłopotcie niż przedtem“.

Co najwyżej, można wskazać główne linie z dokładnością pewnego siebie malarza i powiedzieć czytelnikom: „Oto jest rdzeń historii; za kilka lat, może za rok, szczegóły zajmą swoje miejsce na tem tle nieco nagiem i obraz się uzupełni“.

Wiadomo z jaką zręcznością Boulanger posługiwał się funduszami, które rozporządzał jako minister wojny, aby sobie zjednać popularność, napęłnić dzienniki swojemi pochwałami, zalać Francję swojemi biografiami i swojemi wizerunkami.

Tak postępując, robił to co robi większa część ministrów, mających fundusze do rozporządzenia. Jedni, posłuszni demonowi chciwości, kładą te fundusze do swojej kieszeni; inni zaś, przystępniejsi dla demona pychy, używają tych funduszy w celu stworzenia sobie reputacji ludzi wielkich.

Dwadzieścia osób jeszcze żyjących słyszało na własne uszy, jak Gambetta, w redakcyi dziennika „Republique française“, piorunował na spustoszenia, jakie Constans porobił w tutejszych funduszach, podczas gdy po raz pierwszy był ministrem spraw wewnętrznych.

Kiedy człowiek zupełnie nieznany jak Flourens obejmuje tę sprawę zagranicznych, a w tydzień później czytacie, że zajął znakomite stanowisko w Europie, że to on zapewnia światu pokój i że jego ustąpienie byłoby niepewetowanym ciosem dla Francji, — przypuszczam, że nie jesteście do tyła naiwni, żebyście myśleli, iż to siła prawdy wydziera dziennikom te pochwały.

W chwili manifestacyi na dworcu kolei lyońskiej, Boulanger zebrał to co posiał. Człowiek nieustraszony, byłby zarzykował, i na czele ludu byłby poszedł na pałac Elizejski, ale przyznaje, że trzeba było mieć strawny żołądek, żeby w owym dniu próbować zamachu.

Boulanger, nieco już zapomniany, pojawił się znów w chwili upadku Grévego.

Podczas burzliwych dni, które poprzedziły dymisyę prezydenta, Boulanger oddał się zupełnie pod rozporządzenie hrabiego Paryża, w celu wskrzeszenia monarchii. Podczas gdy brał udział w historycznej nocy u Laguerra, był nazajutrz na niemniej historycznym śniadaniu i naznaczył schadzkię panu Clémenceau w fiakrze, na ulicy Montorgueil; o północy — miał inną schadzkię na której się formalnie zaangażował.

Nareszcie poruczył p. Jerzemu Thiébaud trzecią negocyację w Elizeum. Grévy miał powierzyć utworzenie gabinetu Boulangerowi; a przy popularności generała, byłoby mu się udało ocalić chwilowo sytuację i uniknąć upokarzającego usunięcia się w podobnych warunkach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIEDZA

przez

Tadeusza Chrzanowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Weźmy naprzykład pod uwagę oświatę, którą rząd w starożytnem państwie Rzymskiem krzewił — kosztem państwa. Ten sposób szerzenia oświaty był wprowadzony w Rzymie za panowania Wespazjana, w drugiej połowie pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa Pana — od tego też czasu nauki udzielane były w Rzymie stale kosztem państwa. Nauczyciele i uczeni pobierali stałe płace, uczniom dawane były stypendya, fundowane były szkoły, zakładane biblioteki, akademie, a na pokrycie kosztów szerzenia nauk, ściągane były z ogółu ludności odpowiednie podatki. Wówczas nastąpił, niepraktykowany do czasów Wespazjana, porządek rzeczy: za naukę płacili nie ci którzy ją pobierali i z nabytej nauki korzystali, ale ci, którym ona wcale udzielana nie była. Tym sposobem, wprowadzoną została prawnie zasada nieposzanowania cudzej własności, przez co właśnie prawo moralne zostało naruszone.

Nauki wyższych zagadnień ludzkości nie powstały w Rzymie, bo świat moralny z którego one czerpią zasady, w Rzymie nie istniał. Świat tylko fizyczny i ustrój państwowy mogły być jedynie przedmiotem nauki; lecz nauki te, pozbawione podstaw moralnych, rozwijały martwą tylko wiedzę, wykształcenie powierzchowne, elegancyę formy przy blahej treści; rozwijały przytem zarozumiałość i samolubstwo, i obalamowały umysły.

Filozofia rzymska była tylko ćwiczeniem szkolnem; jej najwznioślejszym wypadkiem była umiejętność odebrania sobie życia; odwaga zaś potrzebna do tego — była rzeczywiście tylko egoizmem duchowym (zasada stoików).

Główną cechą ówczesnego życia naukowego było szperanie, marzycielstwo, dysputowanie i igraszka słów, wreszcie ślepa wiara w zjawiska nadprzyrodzone i wróżbiarstwo. Najznaczniejszą część wykształconego ogółu zajmowała się naukami tylko dla zabicia czasu oraz dlatego, aby swą bystrość umysłową w przedmiotach naukowych okazać, w taki np. sposób, jak rozwiązywaniem zagadek i szarad. Większa też część filozofów ówczesnych składała się z próżniaków, pyszących się grubijaństwem, z jakiem rozprawiali i strofowali innych. Ci też filozofowie odznaczali się w życiu głównie gadulstwem, niechęcią względem ludzi bogatych i równocześnie zebranią ich obiadów; pełnili też obowiązki pedagogów dzieci rodziców możnych. Dostawszy się zaś do takiego domu, nie było podłości którejby się nie dopuszczali, celem przypodobania się panu, dla którego pedagog był błaznem i rajfurem. Seneka, moralista starożytności, powstając na bogactwa, zebrał trzydzieści milionów sesterj, a lichwiarskie jego pożyczki stały się przyczyną rokoszu w Brytanii.

Oświata tedy szerzona w czasach rzymskich kosztem państwa, nie tylko nie stworzyła wiedzy któraby ratowała państwo to od upadku, ale owszem, — ludząc ogół wiedzą fałszywą i roztrwaniając znaczne jego kapitały, okazała się — i dla państwa i dla społeczeństwa — szkodliwą.

Taki sam sposób szerzenia oświaty kosztem państwa wprowadzony był we Francji w XVI-tym wieku. Przykład Rzymu nie stał się dla Francji przestrożą, i Francja też podobnie jak i państwo Rzymskie, narażoną została na wszystkie złe skutki, jakie za sobą pociągała zła zasada, obalająca prawo moralne.

Franciszek I-szy założył bibliotekę w Fontainebleau, a uniwersytetowi paryżkiemu wyznaczył dwakroćstotysięcy talarów złotych, wzamian za opłatę wnoszoną przez uczniów, — Rychelieu założył akademię francuską, Ludwik XIV zakładał towarzystwa nauk; założone też zostały akademie napisów i nadobnych umiejętności, realnej wiedzy, badań, budownictwa i t. d. Wreszcie fundowano zakłady naukowe, gdzie młodzież pobierała nauki bezpłatnie; uczeni zaś, literaci i artyści pobierali od rządu płace, nagrody i zaszczyty.

Pomimo wszakże tak wielkiego starania rządu o podniesienie i szerzenie nauk, oświata ówczesna sprowadziła Francję na drogę wsteczną; wszystko bowiem co uczciwe i moralne zostało podkopaniem, a materializm i ateizm uznane zostały za najwyższą naukę i najwyższą wiedzę! Ludzie wykształceni na naukach ówczesnych stali się we Francji jedną z głównych przyczyn wielkiej rewolucyi; Konwencya zaś narodowa tej rewolucyi podkopała religię chrześcijańską, zaprzeczając istnienia Boga i nieśmiertelności duszy, a ustanawiając natomiast cześć — Rozumu.

Zasada rzymska, wprowadzona do Francji w XVI w., przetrwała bez przerwy aż do naszych czasów. Dzisiaj jednak spostrzeżono nareszcie fatalne skutki tej zasady — i pisana publicznie bardzo często podnoszą głos, zwracając uwagę na niebezpieczne położenie rzeczy:

„Stała nieledwie rubrykę — czytam właśnie w jednym z naszych dzienników („Gazeta Warszawska“) — w pismach niemieckich stanowią od dość już dawnego czasu skargi na nadprodukcję inteligencji. Liczba osób które, mimo uniwersyteckiego wykształcenia, znaleźć nie mogą zajęcia, wzrasta z rokiem każdym w zastraszający sposób. Inteligentny ten proletaryat, dostarczający kierowników do wszelkiego ruchu, mającego na celu przewrót dotychczasowych stosunków, poważnem niebezpieczeństwem zagraża społeczeństwu.“

Objaw zaś ten ma miejsce nie tylko w Niemczech, a co posłużyć może za wymowny i pouczający dowód, że zasada udzielania nauk kosztem państwa jest w sprzeczności z prawem dziejowem. Podług tego prawa, indywidualność człowieka jest główną składową częścią tegoż prawa, a praca i własność człowieka, jako wynikające z prawa indywidualności, nie mogą być naruszone; zasada zaś rzymska i w następstwie powtórzona we Francji, naruszyła właśnie to prawo. Czyli, że myśl-wiedza udzielania nauk kosztem państwa, po sprawdzeniu jej w czynie i skutkach, okazała się błędną.

Dla wyczerpania przedmiotu, dotyczącego udzielania nauk, pozostaje jeszcze objaśnić, czym kosztem udzielane były nauki w wiekach średnich.

Po upadku państwa Rzymskiego, upadły zaraz wszystkie zakłady naukowe utrzymywane kosztem państwa; udzielanie zaś nauk w wiekach średnich odbywało się na innych już zasadach. Każdy kto pobierał nauki, musiał sam ponosić wszystkie koszty ich nabywania; nie uczęszczający zaś do zakładów naukowych i nie korzystający przeto z udzielanej tam oświaty, nie był zmuszony płacić za naukę, której nie pobierał, ale z której korzystali inni. Wyjątek nieplacenia za naukę stanowiły szkoły i szkółki katedralne i klasztorne, utrzymywane kosztem biskupstw oraz klasztorów. Nauki w szkołach tych były wykładane bezpłatnie, przez księży i zakonników, którzy znowu pracy tej nauczycielskiej oddawali się z powołania, bez żadnego wynagrodzenia, uważając ją za obowiązek kapłański, za służbę — Chrystusowi.

Głównym celem nauki wówczas nie było badanie świata zewnętrznego; świat wewnętrzny zaprzątał wyłącznie umysły uczonych owych czasów. Nauki ze świata zewnętrznego uważane były jedynie za nauki pomocnicze, skierowane do głównego celu praktycznego — *uczynienia człowieka cnotliwym*, posłusznym dobrowolnie prawom świata moralnego. Karol W. polecał też przedewszystkiem krzewić takie nauki, któreby podnosiły moralną wartość człowieka, a szerzenie oświaty i jej kierownictwo poruczał Biskupom i Klasztorom.

Uczelnie w Paryżu, zespoliwszy się w jedną całość, otrzymały od Filipa-Augusta, w XII wieku, prawa uniwersytetu. Profesorowie byli duchowni i świeccy, wynagradzani przez uczniów. Profesorowie świeccy, będąc uważani poniekąd za przewodników duchownych, musieli być bezżennymi. Miasta, które wzrost swój sławie profesorów zawdzięczały, dopomagały wszelkimi siłami uniwersytetom i ubiegały się między sobą o wybór najznakomitszych profesorów, przesadzając się dla nich w hojnych nagrodach; zapewniały też pomoc i różne przywileje — uczącej się młodzieży. Z postępem czasu uniwersytet paryzki nabył wielkiego wpływu na sprawy swego kraju i Kościoła; a wpływ ten zachował do XVI wieku, to jest do czasu nowej organizacji.

Mówiąc o udzielaniu nauk w wiekach średnich, należy nadmienić, że w dawnej Polsce panował w szkołach także kierunek średniowieczny i przetrwał nawet bardzo długo. O tego rodzaju szkołach A. E. Odyniec, w swoich „Wspomnieniach z przeszłości“, wydanych w Warszawie przed kilkoma laty, pisze między innymi: „W szkołach, kapłański charakter ich nauczycieli, jak powadze ich i posłuszeństwu uczniów, tak nawet samej nauce, świętość religijnego obowiązku nadawał. To też szkoły duchowne dostarczały zazwyczaj uniwersytetowi w Wilnie kontyngens najpilniejszych i najmoralniejszych uczniów; i sam ów czy sty, wzniosły, estetyczny kierunek i nastrój duchowy, który się w tym uniwersytecie rozwinął, i z którego następnie nowa nasza poezja wykwitła, winien był swój początek uczniom szkół tego rodzaju.“

„W uniwersytecie wileńskim gorliwość obywatelska zdolnych profesorów zbiegała się z gorliwością i zapalem

uczniów, których nastrój duchowy i obyczajowość śmiało można powiedzieć, że ani przedtem, ani potem nie miały sobie równych w żadnym uniwersytecie Europy.“ (1)

(Dokończenie nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Czy i nad czem Warszawa dziś rozmyśla? — Ocieranie łez bliźnim przy pomocy... fikania. — Pan Prus o balach dobroczynnych. — Moralisci czyniący wszystko dla „rozbawienia Warszawy“. — Bał korporacyjne. — Proces wadwicki przed najwyższym trybunałem państwowym. — Kiedy chłop nasz „zmądrzeje“, czyli nowy pogląd na sprawę emigracji. — Pau Dygański wrócił. — Sensacyjna powieść, czyli jedyny owoc warszawsko-stanleyowskiej wyprawy. — Pan Salomon Löwenthal i dobro społeczeństwa. — Wyszydzanie postów w organie p. Świętochowskiego. — Z zasady tolerancji.

Jeszcze przed tygodniem Warszawa była w pełni „karnawałowego szalu“ i.. „fikania“, a dziś oto rozmyśla nad marnością uciech i tej swojej charakterystycznej wesołości, przypominającej wesołość — no.. nie powiem już jaką.

Czy rozmyśla naprawdę? Nie przesądzałbym tego. Najpierw bowiem Warszawa nie lubi w ogólności myśleć, powtóre, gdyby była do myślenia zdolną, — w takim razie nie oddawałaby się nadmiarowi.. fikalstwa, a potrzebie jest ona przekonana, że właśnie przez fikanie spełniła akt humanizmu i poświęcenia, — tańcowała bo przecież na ubogich. Tylko że znaleźli się znowu pesymiści, którzy i w systemie filantropii balowej odkryli pewien „feler“. Utrzymują oni, że przy stosowaniu tego mianowicie systemu ocierania łez bliźnim, zanim ubogi dostanie rubla, dobroczyńca wyda pierwej dwadzieścia. Najdokładniej też może wspomnianym system filantropii, w jednej z ostatnich swoich „Kronik“, odmalował pan Prus, który, mówiąc o różnicy jaka istnieje między zyskami a rozchodami na bale dobroczynne, przytacza następującą, „starą — jak powiada — lecz jarą dykteryjkę“:

— Szlachcic — opowiada żyd — to on robi tak: siada na konia za 300 rubli, bierze charta za 50 rubli, potem jeżdżą cały dzień we trzech i łapią zajęcia za pół rubla.

A żydek, to on robi tak: siada na biedkę, co ona warta razem z koniem 15 rubli, bierze komornika za 5 rubli, i w jedną godzinę łapie szlachcica, co wart jest tysiąc rubli.

Pamiętam, że w czasach kiedy pan Prus kochał się jeszcze w żydach, gdy znanych giełdowców nazywał „podskarbimi narodu“, a każdego kto tych jego poglądów nie podzielał, zaliczał do krótkowidzących idiotów, — każdy jego jego występ w tym kierunku budził entuzjazm w całej niemal prasie warszawskiej i bywał podnoszonym jako głos „publicysty o szerokim pokroju“. A i teraz jeszcze, poglądy pana Prusa na różne, mniej lub więcej żywotne, sprawy społeczeństwa bywają przez przyjaciół i towarzyszy jego w dziennikarskim zawodzie dość często oklaskiwane. Tymczasem, w tym razie właśnie, gdy p. Prus poruszył sprawę rzeczywistej ważną, domagając się zastąpienia balów dobroczynnych zwyczajną składką na ubogich, nikt go dotąd nie poparł. Dlaczego? Bo ci właśnie, co razem z p. Prusem najenergiczniej gromią społeczność naszą, a zwłaszcza szlachtę, za rozrzutność, — najdzielniej przyczyniali się do „ożywienia karnawału“. I przy pomocy agitacji prywatnej, i za pośrednictwem „Kuryerów“, augurów warszawskich balów i „wieczorów“ tanecznych czynili wszystko, co tylko czynić można. w kierunku „rozbawienia Warszawy“ i ściągnięcia grosza na cele filantropijne, między którymi były cele wyraźne lecz.. były też i takie, pod którymi kryć się mogło wygodnie a niemało — brzydkiej bardzo prywaty...

Obok wreszcie onej tańczącej filantropii i hasającego humanizmu, czyli obok zabaw, w których tysiące obywateli i obywaterek wypracowywało środki materialne na osiągnięcie danych celów publicznych, mieliśmy też sporą liczbę „balów korporacyjnych“. Mieliliśmy bale „cyklistów“ i „wiosłarzy“, malarzy i subiektów handlowych, felczerów i drukarzy.

I.. fikała sobie, płacząca nad „stagnacją“ i „przesileniem ekonomicznem“, choć równocześnie wesolutka, Warszawa, a antysemita, którzy, nie wiem dlaczego, nie urządzili sobie „własnego balu“, obserwowali tymczasem przebieg „Procesu Wadwickiego“, rozstrzyganego w apelacji przed najwyższym państwowym trybunałem w Wiedniu. A w istocie, w apelacji tej były epizody bodaj czy nie bardziej jeszcze ciekawe, niż w pierwotnej rozprawie wadwickiej. Oto bowiem, o czem nas informuje taki, dajmy na to, telegram „własny“ — z Wiednia:

(1) A. E. Odyniec. „Wspomnienia z przeszłości“. Warszawa, str. 33 — 86.

„W dalszym ciągu rozpoczętej przed najwyższym trybunałem państwa rozprawy apelacyjnej w procesie „wadowickim—obronca *Fridman* wygłosił mowę, w której „wbrew oczekiwaniom, rozbiierał sprawę z merytorycznego punktu widzenia. Zaprzeczał on faktowi zbrodni i bro „nił emigracyi, wychodząc z tego tytułu, że *chłop, wysmaganany biczem losu, — zmańdrzeje*“. (II)

Ponieważ telegram ten podał nie żaden organ żydożer- czy, lecz „Kuryer Warszawski“ p. Löwenthala, przeto ani tendencyi „antysemickiej“, ani też chęci „budzenia nienawi- ści“ wśród „dzieci jednej ziemi“ widzieć w nim nie można. Z drugiej zaś strony, ponieważ żaden z naszych organów, tej. przechodzącej wszelkie chyba granice, cynicznej bez- czelności wiedeńskiego „izraelity“ nie napiętnował, nie na- zwał po imieniu i nawet przeciwko niej nie zaprotestował, — przypuszczać się więc godzi, że wkrótce panowie „publicy- ści“ warszawscy—na sprawę emigracyi zmienią swój pogląd zasadniczy i bodaj jeszcze czy nie hukną na „Rolę“: I wy- ście potępiali żydów za ich udział w „sprawie emigracyj- nej“! — wyrzucaliście im że w owym „handlu żywym ludz- kim towarem“ stanowią sprężynę najważniejszą, a tymcza- sem oni działali tu nie w widokach tylko swoich, handlo- wych, ale i dla naszego społecznego dobra, specjalnie zaś dla dobra i pomyślności naszych ciemnych Bartków. Niechaj bo tylko Bartkowie ci, „smagani biczem losu“, przy pomocy opiekunów swych Moszków, przyjdą do rozu- mu, a ujrzycie wówczas jaka to siła zdrowa i dzielna społec- zeństwu przybędzie!...

Szkoda też doprawdy, że o najnowszym tym poglądzie na emigrację, wypowiedzianym publicznie, przed kratkami najwyższego sądu w państwie austriackim, a zaaprobowanym milcząco przez warszawską prasę, nie dowiedział się wcześniej p. Adolf Dygasiński, gdyż kto wie czy wtedy byłby on się w ogóle chciał zająć w warszawskiego Stan- leya... Użyłem wyrażenia: „zabawić się“, boć doprawdy, pomimo szczerej chęci, nie umiem sobie odpowiedzieć na to proste pytanie: po co właściwie p. Dygasiński jeździł do Brazylii? Wprawdzie z dotychczasowych listów w „dzielnego podróżnika“ dowiedzieliśmy się, że w Brazylii jest „wspania- ła roślinność“ i wspaniałe palmy, że bywa tam „pełen piękności zachód słońca“, ale o tem wszystkim mogliśmy byli wiedzieć i przed wyjazdem p. Dygasińskiego. Poinfor- mował nas również p. Dygasiński, że jakiś hrabia brazylij- ski, nie znalazłszy go w encyklopedycznym spisie literatów, nie chciał z nim wiele mówić i nic sobie z jego misyi nie robił; że nadto w hotelu w którym pan D. zamieszkał było bardzo dużo jaszczurek, ale wszystko to znowu jest mniej — śmiem przypuszczać — ważne, niż sprawa emigrantów i wa- runki emigracyjne, o których nam szanowny delegat „Ku- ryera“ udziela wiadomości dziwnie skąpe, niepewne i dzi- wnie niedokładne. Powiedział nam co prawda pan D., że dola emigrantów polskich przebywających w Brazylii jest złą—bardzo złą i współczucia godną; ale o tem już wiedzie- liśmy coś dawniej, a dzisiaj wiemy znacznie więcej, — tylko wcale nie od p. Dygasińskiego. Bo nie mówiąc już o wybor- nem i naprawdę pouczającym studyum p. Nesterowicza, po- mieszczone świeżo w „Kuryerze Codziennym“, nawet list niejakiego Gabryszewskiego, czeladnika ciesielskiego, „pisa- ny do majstra swego Margalskiego“, jak również listy in- nych wychodźców, ogłaszane w różnych pismach tutej- szych — o faktycznym położeniu emigrantów objaśniają nas lepiej i dokładniej niż p. Dygasiński, który umyślnie po- to przecież pojechał.

Z całej tedy wielkiej tej odyssey podróżniczo-brazylij- skiej zyskaliśmy jedynie następujące dane pozytywne, wyluszczone w sposób wielce manifestacyjny w N-rze 40-tym organu p. Löwenthala:

Pan Dygasiński w d. 9 b. m. o godzinie 2-giej min. 20 po południu, z wyprawy brazylijskiej, do Warszawy powrócił;

na spotkanie p. Dygasińskiego wyjechał, aż do Bromy, redaktor „Kuryerka“ — pana Salomona;

rząd brazylijski chciał gwałtem pana Dygasińskiego dla sprawy swojej przejednać, ale p. Dygasiński pozostał — niewzruszonym;

przez złość tedy zapewne, okradziono „naszego podró- żnika“ na statku brazylijskim z części pieniędzy;

redakcja New-York-Heralda usilnie „starała się o pozyskanie korespondencyj p. Dygasińskiego“, ale p. Dy- gasiński, nie chcąc widocznie aby New-York-Herald robił konkurencyę „Kuryerowi Warszawskiemu“, staraniami tym i prośbom nie uczynił zadość;

redaktor organu p. Löwenthala, jeszcze z drogi, za- wiadomił naród telegramem, że p. Dygasiński wiezie

powieść osnutą na tle stosunków brazylijskich, p. t. „Na- zła manie karku“.

Pecieszymy się więc niecol. Zamiast opartego na faktach sprawozdania, będziemy mieli powieść z tytułem wielce sen- sacyjnym. Że zaś i w powieści samej sensacyjności nie zbra- knie, o tem wątpić nie można choćby z tego względu, że wiadomo nam jest, jako w swoich „Tajemnicach Warszawy“ nasz znany pisarz naturalistyczny oraz pedagog-darwinista przeszedł — Borna samego.

Ale co tam emigracya i co tam Brazylija — skoro cel główny—osiągnięty. Około niefortunnej wyprawy p. Dyga- sińskiego zrobiło się wiele szumu i wrzawy, a „Kuryer Warsz.“ zainteresował sobą nietylko, jak twierdzi, Europę, ale i inne części świata. Reklama więc i... blagą opłacić się może — i gdyby p. Löwenthal nie był w to wierzył z góry — nie byłby on z pewnością ofiarował na wyprawę pieniędzy. Bo chociaż p. Löwenthal gotów jest się zaklinać, że uczynił akt ten ofiarności tylko „dla dobra społeczeństwa“, — w szczerość przecież zaklęć tych uwierzyć mi trudno.

Pan Löwenthal o miłości dobra społeczeństwa i pełnej poświęcenia dlań pracy zapewniał nas i wtedy, kiedy równo- czesnie z konserwatywno-katolickimi „Kłosami“ wydawał liberalno-bezwyznaniowy „Świt“, zapewnia też i dzisiaj, gdy jego ludzie z „Kuryera“ szyczą z Ojca Ś-go i z naszych uczuć religijnych — w sposób taki sam, mniej więcej, w jaki znów organ p. Świętochowskiego, w ostatnim swym N-rze, przedrwiewa nasze posty. Dlaczego tylko nasze i co one mu szkodzą? Dlaczego tak nazwana „Prawda“ nie rozśmiała się dotąd ani razu z postów, dajmy na to, i obrządków żydow- skich? Dlaczego nie zawadza jej ani „koszer“, naprzykład, ani „tref“ żydowski? Ano — z zasady tolerancyi.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zgon Meissoniera.—Z kroniki amerykańskiej.—Wielka operacya w szpi- talu w Chicago i wielka ofiarność Templaryuszów amerykańskich. — Pojedynek Mackaya z Bonyngiem i prawidła honoru amerykańskiego. — Czy miliony dają szczęście? — Jak się urządzą pewien amerykańcin na którego spadło 300,000 funtów szterl. — Najnowsza figura kotylionowa à l'Americaine. — Komizm i groza.—Samobójstwo aktorki. — Ustąpienie Dunajewskiego.—Jego powody.—Tryumf liberalów.—Nowy minister skar- bu.—Gabinet liberalny z prezesem autonomistą.—Powód dymisji genera- ła Leszczyńskiego.—Jego następca.—Więści o Goslerze.—Epidemia. — Szkoda Kochal...

Malarstwo francuzkie w szczególności, a w ogólności sztuka, ciężką poniosły stratę: dnia 31 stycznia r. b. umarł w Paryżu Jan Ludwik Ernest Meissonier, jeden z najzna- komitszych naszej epoki malarzy. Mały wzrostem, Meisso- nier wielkim był artystą, a małe jego obrazki wielkimi arcydziełami. W pracach swoich był niesłychanie sumien- nym, robił do nich ogromne i niesłychanie kosztowne stu- dya, a niekiedy gotowy jnż obraz, który byłby chlubą i zaszczytem każdego innego artysty, zeskrobywał prawie cały, gdy mu się coś w wykonaniu jego nie spodobało, i na nowo malował; zdarzało się, że w ten sposób niekiedy dziesięć razy jeden i ten sam temat przerabiał. Wszystko co z jego pracowni wyszło, odznaczało się nieporównanem wykończeniem, tak, że go niekiedy Benwenutem Cellinim malarstwa nazywano. To też obrazy jego bajeczne osią- gały niekiedy ceny; za jego „Napoleona I w r. 1807“ Van- derbildt zapłacił 800,000 fr. Meissonier był zwolennikiem cezaryzmu i Napoleonidów; wszystkie jego utwory batali- styczne wzięte są z dziejów Bonapartych, a szereg ich choćby „Napoleon III pod Solferino“. Sliczne są jego obrazki rodzajowe, a był też i portrecistą znakomitym.

Urodził się Meissonier w Lyonie r. 1813, z rodziców ubogich; przybywszy do Paryża zarabiał na chleb jako ilustrator; uczył się malować u Cognieta, a z szczegól- nem zamiłowaniem studyował malarzy szkoły holenderskiej. W roku zeszyłym stanął na czele malkontentów, którzy niezadowoleni z wyroków jury, opuścili Salon i urządzili osobną wystawę na Polu Marsowem.

Syn wielkiego Meissoniera, Jan Karol, maluje w ro- dzaju ojca, ale nie dorasta go talentem.

Bieda jest z temi wiadomościami amerykańskimi. Nigdy nie wiadomo, czy je brać na seryo, czy poprostu śmiać się z nich jako z *humbugu*. Do tej drugiej jednak kategorii zdaje się należeć historia o wielkiej operacyi, która miała się jakoby odbyć w jednym ze szpitali miasta Chicago. Chorował tam na raka w udzie niejaki Jan Oskar Dickerson, członek bractwa Templaryuszów Ś. Bernar- da. Zrobiono mu operację, która się udała szczęśli- wie, ale cóż, kiedy dla zapobieżenia wszelkiej recydywie wykrojono mu tyle mięsa, że z taką jamą na żaden sposób

żyć nie mógł, i trzeba ją było czemś koniecznie zapełnić. Próbowano tedy naprzód mięsa koziego, ale na nic się nie zdało; lekarze orzekli, że tylko założenie dziury mięsem i skórą ludzką, mogłoby pacjenta ocalić, i że trzeba by wyszukać kilku, lub kilkunastu ludzi, z których każdy zdecydowałby się na użyczenie kawałka swego uda lub innej części ciała. Na wieść o tem zgłosiło się 300 „braci Templaryszów“, z gotowością oddania tej usługi bratu, ogólnym cieszącemu się szacunkiem. Z pomiędzy tych kandydatów lekarze wybrali stu co najzdrowszych, i po stosownem ich spreparowaniu, urzneli wszystkim po kawaleczku, aby tym bigosikiem z ciała ludzkiego wymościć ranę Dickersona. Poczciwy ten Dickerson, że tyle czasów cierpliwie czeka z tą swoją jamą i nie umiera; poczciwi ci „bracia Templarysze“ — (doprawdy, o takim zakonie w Ameryce nie słyszałem) — którzy tyle poświęcenia dla brata swego okazali; a najpoczciwsza ze wszystkich ta gazeta nowoyorska, i to notabene gazeta urzędowa, która tę historję najpoważniej w świecie opowiada.

Prawdopodobniejszą, a nawet z pewnością prawdziwą jest wiadomość o bójce dwóch amerykańskich nababów: Johna Mackaya, zwanego „królem srebrnym“, z W. E. Bonyngiem, milionerem kalifornijskim. Mackay dowiedział się, że Bonyng rozpłaszcza wieści ubliżające jego żonie, pani Mackayowej; napadł więc na niego zniemacka w banku „Nevada“, na pierwsze powitanie podbiwszy mu pięścią lewe oko, poczem zaczęła się bójka straszliwa, której dopiero urzędnicy banku położyli koniec, rozłączywszy zjadłych przeciwników. Bonyng, który został mocniej poturbowany, utrzymuje, że nigdy nic złego o pani Mackayowej nie mówił, a Mackay twierdzi, że mu się u nóg włóczył, błagając przebaczenia. No, ale ponieważ pojedynek odbył się w zupełnym porządku według praw honoru amerykańskiego, więc rzecz się skończyła i dalszych następstw żadnych za sobą nie pociągnie. Ładne prawa i ładny horror, nieprawdaż?

Pokazuje się, że miliony amerykańskie nie dają bezwzględnie szczęścia swoim posiadaczom, skoro nie są w stanie uchronić ich od podbijania oczu, wybijania zębów, łamania szczęk i tym podobnych przyjemności, które w europejskiem przynajmniej pojęciu szczęścia — jakoś się nie mieszczą.

A że nawet rodowitych amerykańców miliony nie zawsze uszczęśliwiają, za dowód posłużyć może niejaki Prott, mieszkaniec miasta Rahway, w stanie New-Yersey. Człowiek ten, miernej zamożności, żył sobie spokojnie i względnie szczęśliwie, gdy wtem nagle spadła na niego sukcesya, wynosząca 300,000 funtów szterlingów. Naturalnie, odziedziczywszy taki majątek, począł żyć na odpowiedniej stopie, używając życia w całej pełni. Po roku atoli wziął i — zastrzelił się, zostawiwszy list do żony, w którym oświadcza, iż odbiera sobie życie, ponieważ się niemi przesycił. Szkoda człowieka, który może byłby żył lata Matuzalowe, gdyby nie ta nieszczęsna sukcesya, ale cóż to za pociecha dla tych, co nie mają perspektywy odziedziczenia 300,000 funtów szterlingów!

Dla skompletowania obrazu obyczajów amerykańskich wypada mi dodać jeszcze jeden fakt charakterystyczny: a będzie on w sam raz na czasie, w chwili bowiem gdy to piszę karnawał wre i huczy jeszcze, a tu idzie właśnie o nową figurę kotyliową — w guście amerykańskim. Figurę tę tak się urządza: tancerz, po przetańczeniu w koło, siada na ziemi, zdejmując trzewiki, i wali niemi w plecy swoją tancerkę; — no i naturalnie potem zostaje wyrzucony za drzwi... Myślicie może, iż takie figury tańczy się w jakiejś tancbudzie, w jakiejś „srebrnej sali“ lub w innym podobnym przybytku zabawy? Gdzież tam! twórcą i wykonawcą tego arcydzieła tanecznego jest młody jegomość pan Blaine, syn sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, a polem jego popisów był bal publiczny w Baltimore!

Podobne wybryki głupoty mogą się rodzić tylko na gruncie amerykańskim, na tej ziemi, w której komizm z grozą mieszają się w całość, nie harmonijną wprawdzie, ale oryginalną, charakterystyczną. Kiedy pan Blaine tańczył swoją figurę kotyliową w Baltimore, jednocześnie w Nowym Yorku odbrała sobie życie wystrzałem z rewolweru, młoda, śliczna aktorka miss Leokadya Harrington. W liście zostawionym do matki prosiła tylko, aby jej po śmierci nikt oprócz niej nie oglądał, i żeby ją pochowano w bransoletce, którą miała na ręku. A co? jak to licuje jedno z drugim!...

Sprawdziły się pogłoski obiegające w Wiedniu, mimo że im ze strony urzędowej uparcie zaprzeczano: Dunajewski

podał się do dymisyi. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że zarówno cesarz jak hr. Taaffe, chcieli go koniecznie utrzymać na stanowisku; zrazu, pod tym naciskiem, Dunajewski zgadzał się na pewną kombinację z lewicą umiarkowaną; musiał jednak w końcu przekonać się, że rząd za daleko zamierza posunąć się na drodze następstw dla niemiecko-żydowsko-liberalno-centralistycznego kierunku, i stanowczo zażądał dymisyi. W uznaniu zasług jego dla finansów austriackich, które Dunajewski poprostu na nogi postawił, uratowawszy Austryę od bankructwa, cesarz przyjąwszy w końcu żądaną dymisyę, ozdobił go wielkim orderem św. Szczepana i członkiem izby panów zamianował.

Ustąpienie Dunajewskiego ogromną a powszechną wywołało sensację; uznano je za fakt ważniejszy od samego rozważania rady państwa, które w swoim czasie tyle narobiło hałasu. Tylko żydowsko-liberalna prasa, a na jej czele „Neue freie Presse“ wydała okrzyk tryumfu, że najsilniejsza zapora do powrotu liberalów do władzy usuniętą została i przy tej sposobności sypnęła się gromada obelg na ustępującego ministra, które zaszkodziłyby mu w opinii, gdyby potwarze z takiego źródła pochodzące, na cześć takiego człowieka plamę pozostawić mogły.

W miejsce Dunajewskiego zamianowany został Dr. Steinbach, zdolny urzędnik ministeryalny, ale nie ponad to. A! prawda! Oprócz tego, p. Steinbach jest Niemcem i centralistą... Wyborna to ilustracja przeobrażenia, jakie świeżo dokonało się w Austrii. Ciekawa jednak rzecz, jak autonomista Taaffe będzie wyglądał na czele centralistycznego gabinetu, i kto kogo weźmie za... głowę: on liberalów, czy liberaly jego?... Zależać to będzie w znacznej części od rezultatu nowych wyborów, które już rozpisane zostały.

Generał pruski Leszczyński, dowódca 9 korpusu armii niemieckiej, za to stanowczo dostał dymisyę, że wyprawił w Altonie obiad, na który zaprosił księcia Bismarka wraz z małżonką.

Hr. Waldersee pożegnał się już z głównym sztabem i udaje się na miejsce Leszczyńskiego do Altony.

Słychać znów, że Gossler ma się podać do dymisyi. Istna epidemia na panów ministrów. Szkoda że ten doktor Koch wyniósł się do Konstantynopola, z kąd nic o nim nie słychać, może byłby wynalazł jaką limfę antydymisyjną!...
E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. Według wiadomości podanej w tych dniach przez dzienniki tujejsze, celem dokonania robót przy kościele Ś-go Aleksandra w Warszawie, poczyniono starania o wyjednanie funduszu w sumie około 20,000 rubli.

Niedawno ukończone zostały roboty około odbudowania starożytniej świątyni we wsi Potok Wielki, w powiecie Janowskim. Świątynia ta wzniesiona w wieku XVI-tym z kamienia ciosowego, przez ówczesnego właściciela majątku Jana Chameca, — w roku 1880 uległa klęsce pożaru — i wówczas też parafianie zgorzały kościół postanowili odbudować w starym stylu. Jakoż, dzięki ofiarności ludzi dobrej woli oraz zabiegom i niezmiernie trudnej pracy miejscowego proboszcza, ks. Rzątkowskiego, chwalebne to postanowienie parafian zostało już szczęśliwie, ku chwale Bożej, doprowadzonym do skutku.

W sprawie emigracyi do Brazylii — pisma nasze codzienne podają nader ważną wiadomość. Według wiadomości tej, ministerjum spraw wewnętrznych, przekonawszy się, z przeprowadzonej w tym celu korespondencyi, o rozpaczliwym położeniu emigrantów, którzy z Królestwa udali się do Brazylii, wyjednało, dla ułatwienia tymże nieszczęśliwym wychodźcom powrotu do kraju, odpowiedni kredyt. Stosowne zaś w sprawie tej instrukcyje otrzymali już konsulowie ruscy w Rio-de-Janeiro i kilku miastach portowych europejskich. Nadto, celem usunięcia nastrożających się trudności przy powrocie emigrantów, ma być wkrótce wydelegowanym do stolicy Brazylii komisarz nadzwyczajny.

Zaliczki na produkty rolne. Według doniesienia jednego z dzienników petersburskich, russki bank handlowy i komisowy zamierzył wydawać sam bezpośrednio i przez swoich agentów zaliczki na produkty rolne i w ogóle na towary powierzane mu w komis. Z początku agentury tego rodzaju mają zostać otwarte w miastach nad Wolgą, gdzie skupia się głównie handel zbożowy, następnie zaś w Moskwie, Rybińsku, Rewlu, Rydze, Libawie i Warszawie. Zaliczki będą krótko i długoterminowe, a działalność banku ma być prowadzoną w zakresie obszernym i przyczynić się w znakomitym stopniu do wyswobodzenia handlu zbożowego z pod wpływu i zgnubnych usług całej armii spekulantów i lichwiarzy prowincjonalnych.

Kolej konna podmiejska. Od pewnego czasu agituje się w Warszawie sprawa utworzenia przedsiębiorstwa budowy i eksploatacji kolei konnej podmiejskiej. Projektowana linia ma być przeprowadzoną od rogatki belwederkiej do Czerniakowa i dalej, do Willanowa. Rzecz to bez zaprzeczenia dobra i pożyteczna, a posunęła się ona już o tyle naprzód, że po zawarciu układu z głównym koncesyonaryuszem kolei, inżynierem Hussem, spisano projekt kontraktu spółki, który też na ostatniem posiedzeniu osób interesujących się bliżej tą sprawą, został prawie jednomyślnie przyjęty. Spółka ma być firmowo-komandytowa; kapitał jej zakładowy oznaczonym został do wysokości 50,000 rubli, a wysokość pojedynczych udziałów na rs. 100. Co zaś najważniejsza i co nas głównie w tej chwili interesuje, to, że wśród założycieli przedsiębiorstwa kolei nie widzimy ani Niemców, ani Belgów, ani Francuzów, ani nawet Żydów. Około przyprowadzenia spółki do skutku krzątają się niemal wyłącznie siły miejscowe i sam ten już wzgląd powinienby dla nowo-powstającego przedsięwzięcia obudzić sympatyę i zniewolić kapitalistów *naszych* (polskich) do poparcia sprawy swoimi udziałami. Nie wątpiąc też, iż w tym razie przynajmniej nie wyręczą nas cudzoziemcy i nie zabiorą zysków na rzecz swoją wyłącznie, nadmieniamy, iż udziały spółkowe wnosić można na ręce jednego z głównych inicjatorów przedsiębiorstwa, p. Magnusa, obywatela i dyrektora stowarzyszenia spożywczego: „Merkury” (Podwale Kantor tegoż stowarzyszenia). Dodać też jeszcze trzeba, że zagranicą koleje konne podmiejskie są wszędzie niemal nader zyskownymi przedsiębiorstwami i że niema najmniejszego powodu do przypuszczeń aby i „Kolej konna Willanowska” miała być mniej szczęśliwą.

Za swoimi. W Kaliszu, żona nauczyciela miejscowego gimnazjum, obciążona rodziną i obowiązkami, postanowiła jąć się pracy uczciwej na własną rękę i w tym celu otworzyła sklep głównie z materiałami piśmiennymi pod nazwą „Bazar szkolny”. Osoba pracowita i energiczna, urządziwszy przedsiębiorstwo swoje w sposób odpowiadający istotnej potrzebie publiczności i zapatrzywszy sklep w towar dobry, przy cenach możliwie niskich, zyskała rychło liczną i chętną klientellę, a nadto uzyskała dostawę do kilku biur rządowych.

Powodzenie to wszakże firmy chrześcijańskiej nie mogło się podobać Żydom, którzy też, jak zwykle w takich razach, nie przebierają w środkach konkurencji. Przedewszystkiem zaś uznali za właściwe obniżyć ceny swoich towarów do normy nigdy przedtem niepraktykowanej i, rozsyłając obecnie odpowiednie zawiadomienia (cyrkularze) po całej okolicy Kalisza, oświadczają iż przy sprzedaży detalicznej papieru „odstępują 10% od cen fabrycznych”. Są to naturalnie sztuczki spekulacyjno-żydowskie, doskonale już znane, ale co jest ciekawszem, to jak też mianowicie publiczność miejscowa zachowa się wobec tej gwałtownej intencji zdławienia przedsiębiorstwa chrześcijańskiego i wydarcia chleba uczciwie pracującej kobiecie, — z tej jedynej racji, że jest chrześcianką? Ciekawe to, powtarzamy, nadmienając zarazem, iż byłoby wstydem i sromotą dla chrześcijańskiej publiczności kaliskiej, gdyby „Bazarowi szkolnemu” pozwoliła upaść, i... dogodziła tem samemu — chciwości nienasyconego! J u d y. Przeciż — na litość! — pamiętać o tem trzeba, że nie my u nich jesteśmy, ale oni są u nas i, że będąc u siebie, mamy jakieś prawo do istnienia i życia!... A jest to tak wyrażne i proste, że trzeba być albo bardzo upadłym już moralnie, albo bardzo ogłupionym „asymilacją” z „synami jednej ziemi”, iżby tych rzeczy — tak dziwnie naturalnych i prostych, nie pojmować.

Wyborny pomysł. Na wyborny, acz zbyt... śmiały, pomysł zbywania swego towaru wpadł p. Kazimierowski, wydawca jednego z licznych aż do zbytku kalendarzy warszawskich p. t. „Bazar”. Pakuje on w paczki po 30 sztuk swojego „wydawnictwa” i bez pytania rozsyła do nieznanym sobie najzupełniej księżom proboszczów, obywateli wiejskich i t. d. prosząc w załączonej przytem odezwie (!) o „niezwłoczne — bo czem wcześniej, tem łatwiej — zajęcie się rozprzedaniem takowego”.

„Z otrzymanej — brzmi dalej odezwa — ze sprzedaży sumy odstępuję na rzecz sprzedającego rs. 1, pozostałe zaś rs. 5, raczy W. Pan wysłać pocztą w załączającej się kopercie”.

I wyobraźmy sobie teraz przyjemne położenie mieszkańca prowincyi, oddalonego o mil parę od stacyi pocztowej, który nie przewidując oryginalnego zlecenia, odbiera z poczty taką paczkę z książkami za pokwitowaniem! Nie chcąc przyjąć na siebie roli kolportera p. Kazimierowskiego, musi on napowrót paczkę ową obszywać płótno, wieźć na pocztę, ekspedyować i opłacać kosztą przesyłki, — lub też, jeżeli wszystkiego tego uczynić nie zechce, — włożyć w kopertę rubli 5 i przesłać je p. Kazimierowskiemu — a cały transport „Bazaru” sprzedać handlarzowi na makulaturę za kilkanaście kopiejek.

W słusznym też oburzeniu, jeden z szanownych księży proboszczów, obdarzony takim komisem (!), prosi za naszym pośrednictwem przedsiębiorczego wydawcę, aby sobie dla swoje-

go „Bazaru” poszukał na przyszłość innych, mniej rażących... śmiałością pomysłu — dróg zbytu.

Odczyty. W dniu 17 b. m., to jest we Wtorek, Dr Drzewiecki wypowie w sali Resursy Obywatelskiej o godz. 7-mej wieczorem odczyt p. t. „Co mówią o homeopatyi i jakie jest jej stanowisko wobec nauk ścisłych”.

Z prasy. Jakiś pan Fy pisujący w „Kuryerze Codziennym” coś w rodzaju codziennych feljetonów, pozwala sobie bardzo często drwić lub szydzić z tego co „Kuryer” zwłaszcza, jako pismo obliczone na masy, szanowaćby powinien. Tak np. w Nrze 29 wspomnianego pisma ów pan Fy. — czy... Fe... — pisze o nowym jakoby wynalazku metalizacji włosów ludzkich i sadząc się przytem na wcale niedowcipne — dowcipy, powiada w zakończeniu tej swojej kuryerkowo-wolnomyślniej elukubracji:

„I jedna tylko nastroja się wątpliwość: co się stanie wobec tego wszystkiego z „nauką ewangeliczną”: „Z prochuś powstał, w proch się obrócisz”...”

Naturalnie, nawet pan Fy, przy całym swym liberalno-bezwyznaniowem krótkowidztwie i ograniczeniu, wiedzieć, a przynajmniej czuć musi, że nauka ewangeliczna, jak przetrwała dotąd, tak przetrwa i w przyszłości, nie tylko wszelkie bzdurawy wszelakich feljetonistów, ale i wszelkie pseudo-naukowe rozprawy pseudo-uczonych mędrców (?) pozytywnych i nigdy nie jej się nie stanie. Nie przeszkadza to jednak kuryerkowemu dowcipnisiowi rzeczy najpoważniejszej i najszczytniejszej poświęcać dla lichego konceptu, czyli gorszyć tych, których podnosić raczej, oświecać i umoralniać każde pismo uczciwe jest obowiązane. Było by też bardzo do życzenia, iżby p. p. wydawcy „Kuryera”, jako ludzie poważni i obowiązani również do szanowania rzeczy dla nas świętych, na one wolnomyślne, a systematycznie niemal powtarzane wybryki swojego pana Fy zwrócili bliższą nieco uwagę i corychlej przyprowadzili go do — porządku.

Z teatru i muzyki. Znana artystka dramatyczna, p. Modrzejewska, występuje w Warszawie; prasa, zwłaszcza codzienna i zwłaszcza kuryerkowa, z nadmiernego zachwytu, popada w pewien rodzaj bżika, a publiczność... bżikuje także, jak to zresztą trafnie bardzo i dowcipnie określiła „Mucha”:

— Proszę o funt soli — powiada ktoś w sklepiku.

— Kosztuje pięć groszy.

— A dlaczego nie ożty, jak wczoraj?

— Bo proszę pani, Modrzejewska przyjechała na występy, więc wszystko podrożało.

Wszystkie też inne „sprawy publiczne”, wobec występów „naszej gwiazdy”, poszły sobie w ką, bo tak bywa zawsze w naszym grodzie myślącym, reprezentowanym przez myślącą prasę p. p. Löwenthalów oraz innych w tym rodzaju „działaczy” (tak się sam nazwał p. Salomon) na arenie publicznej.

Urządzony z inicjatywy p. Wł. Mierzwiskiego koncert na pomnik dla Moniuszki odbył się w ubiegłą Niedzielę w sali ratuszowej — z powodzeniem świetnem.

Zmarli: Ś. p. ks. Teofil Światłowski, żarliwy kapłan i pełen szlachetności człowiek, serdeczny przyjaciel i protektor naszego pisma, — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 64. Cześć zacnym jego cieniem!

Ś. p. Wincenty Korotyński, literat i dziennikarz, długoletni współpracownik „Gazety Warszawskiej” — zm. w Warszawie w 60 tym roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Lutego 1891.

I w ubiegłym tygodniu sprawozdamy, niemal każdodziennie, nadchodziły z rynków zbożowych zagranicznych wiadomości o uposobieniu zwykłem. Takież samo uposobienie widocznem było, w dniach ostatnich, na rynkach najbliżej nas, pod względem handlowym, obchodzących, mianowicie w Gdańsku i Toruniu.

Na targach warszawskich było również uposobienie mocniejsze jeszcze niż w tygodniu poprzednim.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.25—6.35, średnia 6.10—6.15, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 4.60—4.70, średnie 4.30—4.40, ordynaryjne 4.00—4.15. Owies 2.40—2.80 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 102—105, średnią 98—100, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 79—81, średnie 77—78, ordynaryjne 76—77. Owies wyborowy 72—74, średni 69—71, ordynaryjny 65—68 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 79—80, gorsze 77—78 kop. za pud. Owies mocno: w gatunkach wysokich 75—77, biały wyborowy 72—73, gorszy 67—70. Jęczmień 66—69, na paszę 65—66. Groch 72—75, na paszę 67—69 kop. za pud.

W handlu oko wita ceny stale wysokie. W Hamburgu ceną regulacyjną wynosiła 39 m. za 100 litrów. Na rynku warszaw-

skim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.86—2.87. Rektyfikacja warszawska" płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,80 rs.

Natomiast na rynku cukrowym usposobienie słabe. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.02 — 305, za kostki 2.97 — 3.02, za mączkę 2.70—2.72¹/₃, za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim nie zaszło nic nowego. Dostawy bydła, pod względem ilości, — zwykłe, przy cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych ceny drobiu oraz nabiału pozostają również bez zmiany.

NADEŚLANE.

Generalna Reprezentacja na Królestwo Polskie Francuzkiego Towarzystwa Ubezpieczeń na Życie l'Urbaine, niniejszem podaje do wiadomości, że inspekcja tegoż Towarzystwa została cofnięta panu I. Rewidcowowi przez Główną Dyrekcyę Towarzystwa w Paryżu. 153—1—

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józef K. w Jed. — List Szanownego Księdza Dobrodzieja sprawił nam, nie już przyjemność, lecz szczerą, nieklamana radość i pociechę w nietatwym rzeczywiście zadaniu naszym. Niech Bóg dobry nagrodi za tyle serdecznych słów życzliwości, uznania i w ogóle za dodanie otuchy do dalszej pracy.

Sz. ks. A. G. w Mohil. — Za wiadomości pocieszające jak również za błogosławieństwa i życzenia dziękujemy z całego serca, polecając się dalszej, łaskawej a milej nam prawdziwie pamięci.

P. P. w Górze K. — Z tych samych też względów, o jakich sz. pan wspomina, nowe wydanie dzieł Syrokomli zalecałismy kilkakrotnie, — gdyż po wyjściu każdego tomu, a obok tego, w „Mozaice“ była obszerniejsza wzmianka, której widocznie sz. pan nie zauważył. Za życzenia i słowa sympatyj dziękujemy serdecznie.

Litwinowi. — Odpowiemy listownie.

P. Wl. Kobylński, majster stelmachski w Warsz. — „Kuryer“ podał wiadomość błędną. Informowaliśmy się bowiem u źródła — i zapewniono nas kategorycznie, że oprócz jednego wagonu który ma być sprowadzonym na model, — cały tabor projektowanej kolei zostanie wykonanym w Warszawie. Z innych uwag sz. pana skorzystamy przy sposobności, jakkolwiek rzeczy te, interesując się szczerze losami i położeniem rzemieślników naszych, podnosiliśmy już niejednokrotnie.

Mieszkanca żydowskiego miasteczka, J. N. — W zasadzie, ma sz. pani słusność; tylko że użycie i wykonanie tych środków, o jakich w liście jest mowa, nie zależy od nas.

P. Zof. Chrzan. w Warsz. — Fakt użytkowy w N-rze dzisiejszym; o dalszą pamięć prosimy.

Kolejarzowi z drogi Nadwiślańskiej. — Prosimy jeszcze o cierpliwość. Zbyt wiele faktów zebrano się naraz, a o samych stosunkach kolejowych w jednym N-rze pisać niepodobna.

Postępowej (?). — A tak, łaskawa pani, bo bez wyznaczenia wami są, zdaniem naszym, po największej części, umysły tępe i ograniczone — przy całym nawet i wysokim nieraz ich wykształceniu książkowym. Chciej pani zresztą rozrzeć się bacznie pomiędzy przedstawicielami naszej nauki, literatury i sztuki, a wśród najdzielniejszych i najgłośniejszych z nich nie znajdziesz ani jednego ateusza. Przeciwnie, Bóg — W i a r a były zawsze ich hasłem, podobnie jak dla dzisiejszych, tępych niedouczonek i niedowiarków — zwiernca „walka o byt“.

REKLAMY

Do czytelników „ROLI“.

Po kilku latach sumiennych studyów i usilnej pracy nad prawidłowym procesem fermentacyjnym soku winogrowego, doszedłem do tak poważnych rezultatów, że z owocem mych zabiegów śmiało stanąć mogę wobec konsumentów poszukujących wino gwarantowanej czystości. Nieczystość wina nie zasadza się tylko na dolewaniu spirytusu, wody, farby, kwasu salicylowego, alunu i t. p. dodatków używanych jedynie przez nikczemnych spekulantów, lecz zależy także na dodawaniu środków niewinnych, które w prawdziwym winie znajdować się nie mogą. Każde wino, które odbyło prawidłową fermentację i było troskliwie pielęgnowane w pierwszym roku swego życia, zachowa latami całami swą doskonałość i bez uciekania się do sztuczek kiperskich, swymi samorodnymi przymiotami błyszczeć będzie. Wino zaś, szczególniejszego gatunku, tak zwykle bywa podczas

fermentacji po macoszemu traktowane, że po roku istnienia zaczyna podlegać różnym chorobom, które leczone być muszą pod groźą utraty całych zapasów. Otóż owi lecczeni win, elegancko nazwane konserwowaniem środkami niewinnymi, sprawia główne zanieczyszczenie, nie licząc różnych pachnidel dodawanych na ostatku dla oszukania zmysłu powonienia. Wyrabiając wino jedynie dla wina, a nie dogodzenia smaku niby znawców, pielęgnuję je sam, przy fermentacji czuwam sam, i w rezultacie oddaję do użytku publicznego produkt zupełnie czysty, wypielęgnowany na zasadach najnowszych zdobyczy na tem polu, nie zafarbowany, niezapachniony chemicznymi środkami, produkt mogący oddać rzetelną przysługę chorym i rekonwalescentom poszukującym prawdziwego wina choćby za cenę najwyższą.

Z mej strony rzecz załatwiona; zrobiłem na małą skalę to, co pracą i sumiennością zrobić można, reszta pozostaje w ręku inteligentnej publiczności, która poprze lub też obojętnie się zachowa wobec nowego przemysłu mającego przyszość w szerokim tego słowa znaczeniu.

R. Morozowicz.

Uwaga. Broszura wyczerpująco traktująca o istocie wina, o fałszowaniu, oraz sposobie rozpoznawania fałszykatów opuści prasę niezadługo i będzie rozesłana bezpłatnie wszystkim odbiorcom mego produktu.

WINOTŁOCZNA MOROZOWICZA

Miodowa 6.

Filja: Plac św. Aleksandra 18. 143—3—2

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Przy Warszawskiej Parowej Fabryce Makaronów L. Krzymuskiego w Warszawie, ul. Wallców Nr. 15, otwartą została: „Parowa Fabryka Łakoci Tureckich“, Halwy, Marmolad (Rachat-Łokum) i Sorbetów. Polecając względem Szanownych Konsumentów, nowy ten dział produkcji prowadzonej ze specjalnością, przy zachowaniu wszelkich środków nadzwyczajnej czystości, mam nadzieję zyskać Sobie dla wyrobów tych równe uznanie, jakim do tej pory cieszą się makarony mojej fabryki. Specjalnie przymem zwracam uwagę na dobroć Sorbetów, które różnią się od znanych u nas do tego czasu, wysoką dobrocią i są w stanie zadowolnić najwykwintniejsze wymagania. (88-10-7)

Nr. Telefonu 606.

L. Krzymuski.

AGRONOM

z wykształceniem teoretycznym nabytem w Akademii rolniczej z dwudziestokilkoletnią praktyką, poszukuje miejsca rządcy w większym majątku na warunkach przystępnych. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

APTEKA WENDY i WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Leczniceze: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Gencljanowe, Kondurangowe i inne. (91-20-14)

Kazimierz Budny Pom. Adwokata Przysięgłego otworzył kancelaryę obrończą przy ulicy Wareckiej Nr. 5, Interessantów przyjmuje do 10-jej rano i od 3-jej do 5-jej po południu. (162-2-1)

OGŁOSZENIA.

Dr LEONARD LESZCZYŃSKI

Ordynator Klin. Chirurg. Czysta Nr. 6.

przyjmuje z chorobami szczęk i zębów od 11 do 5.

Gabinet dentystryczny

Plombowanie, Zęby sztuczne, Obturatory i Replantasy.

NOWO WYPUSZCZONE PAPIEROSY

„AKTRYSA“ 10 sztuk 6 kop. „WOJENNE“ 10 sztuk 5 kop.

PRZYGETOWANE ZE ZNAKOMITYCH TYTONI

Komercyjne i Dyrektorskie 10 szt. 10 kop. Oficerskie, Lubitelskie, Osmańskie, 10 szt. 6 kop.

oraz inne wyroby tabaczne, znane z dobroci, poleca fabryka

BRACI J. i A. ASŁANIDI z Rostowa nad Donem.

Centralny Skład w Warszawie, 140 Marszałkowska 140.

118—6—4

POLEGA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-
 DROŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
 PŁASZCZE, KURTKI, PUGI, LARESY, PORT-
 MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,
 GERTRY, KAFTANY, Obowiązkowe
Kaloszki
Krak. - Przedm.
Królewska Nr. 1, pod
Warszawa
T. L. BREYMEYER
KUFROW, WALIZI TOREB
Fabryka

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Frank** białych i cieme, — powiększył
dział meblowy: Utrechtę lamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór
Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.
Marszałkowska № 137. (39-52-7)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ**
1-19. Marszałkowska 1-19.
wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (39-26-25)

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego**
Białajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje nożnic
najumiarkowańszych. (37-52-7)

**ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO**
W WARSZAWIE
Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otoma-
ny tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.
(35-52-33)

138-12-2 NALEŻĄCY DO CECHU
**FABRYKANT FORTEPIANÓW
TEODOR ELWART,**

Nowy-Świat Nr. 12, w Warszawie.

Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje
wszelkie reperacje i strojenia takowych z gwarancją.



**SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-KA**

Przyjęli dostawca Win dla Kościołów
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6
wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe **Wina Wę-
gierskie** w bogatym wyborze gatun-
ków i smaków i wysła do wszystkich stacy-
j kolej żelaznych w Królestwie i Cesar-
stwie, po cenach możliwie umiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs.
za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lnb na
butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich
lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Od-
biorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier — zasilać się na miejscu
przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W bu-
telkach skład posiada od wielu lat ściągano i na odstawienie przeznaczo-
ne szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Obiorców, którzy wi-
na na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające
się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony
jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuzkie,
Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicz-
nych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare
Francuzkie Yquemy i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie
franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od
nas. (30-24-14)

Świeżo wyszły z druku: (129-3-1)
**Sposób najdokładniejszy i najnowszy wycenta-
różnych miodów pitanych, czystych, owoco-
wych i win owocowo-miodowych,**
w dwóch tomikach
przez **Ks. Józefa Ambroźewicza,**
oparty na długoletnim doświadczeniu, które to miody przygotowane po-
dług tych przepisów, zastąpią najpyszniejsze i najdroższe wina. Pierwszy
tomik opisał prasę i jest do nabycia u autora ulica Wileza Nr. 7, w War-
szawie. Cena pojedynczego tomiku rs. 1, — dwóch razem rs. 2.

WINA
z renomowanych Winnic
C. I. KRISTI

gwarantowane czyste, smakiem najczęściej zbliżone
do Win Bordskich, nie mniej jak 3 lata odležałe,
sprowadzane jedynie w oryginalnych butelkach,
z firmą wypaloną na korku, począwszy od 65 kop.
za butelkę, znajdując się w sprzedaży detalicznej
w znaczniejszych handlach i restauracjach oraz
w SKŁADZIE HERBATY KORESZCZENKO,
Królewska 49.

Cenniki wysyłają się na żądanie.
P. P. Handlującym rabat.

**Wyłączny Skład na Królestwo Polskie
u T. D. ŁAPIŃSKIEGO, — Królewska 49.**

31 Przemysłowa 31

**Nowo-otworzona
SPECYALNA
KASA
ZALICZKOWA**

Daje zaliczki na wszelkiego rodzaju Powo-
zy, zaprzęgi, konie oraz rzeczy większej objęto-
ści, jakoto: **Maszyny, Meble, Fortepiany** i t. p.
Kasa otwarta od g. 8-ej rano do 8-ej wieczorem.

31 Przemysłowa 31

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!
„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
raz na zawsze
Broszurka bezpłatnie.
Adres dla telegramów i pism: **RITTER, Warszawa.**

**NOWO-OTWORZONA
„CZYTELNIA WARSZAWSKA“**

przy ulicy Karmelickiej Nr. 18,

zaopatrzona została w dobór dzieł oryginalnych i tłumaczonych, przeważnie treści belletrystycznej. Czytelnia będzie posiadała wszelkie nowości
jednocześnie z ukazywaniem się ich w handlu księgarskim.

Abonament miesięczny kop. 40. (130-6-3)

Czytelnia otwarta od godziny 8 mej zrana do 8-ej wieczór każdodziennie, w Niedziele i Święta od godziny 10 zrana do 2-ej po południu.

Restauracja „POD SYRENĄ“

róg Marszałkowskiej i Złotej.

Po objęciu zakładu przez nową administrację, takowy został zaopatrzony we wszelkie doborowe trunki tak krajowe jak i za-
graniczne. Kuchnia prowadzona przez zdolnego kuchmistrza. Obiady po kop. 30 i z karty. Piwo zagraniczne oraz z browaru H. Junga.

Zakład otwarty do godziny 3-iej w nocy. (109-6-4)

Zakł. otw. do g.
3 w nocy.

Zakł. otw. do g.
3 w nocy.

Stefan Jan Chrzastowski Zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Brackiej. — Przyjmuje wszelkie reperacje oraz robo-
ty jubilerskie, sumiennie, dokładnie i tanio. — Szkatulki i zegary grające, wszelkiej konstrukcyi.

BIURO KAUCYONOWANE NAUCZYCIELSKIE JASIŃSKIEJ

ulica hr. Berga Nr. 6, w Warszawie.
PIERWSZE UPOWAŻNIONE NA CESARSTWO
I KRÓLESTWO.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych naro-
dowości. (137-2-2)

NOWA SZKOŁA BZEM OSŁ DLA KOBIET

A. Korycińskiej
w Warszawie, ulica Trębacka Nr. 2.

Po zwiedzeniu działu szkolniczego na zeszłorocznej wystawie pa-
ryskiej oraz szkół rękodzielniczych w stolicach europejskich. otwie-
ram kursa kroju sukien, bielizny, szycia, modniarstwa, piór fanta-
zyjnych, koronkarstwa, pończosznicstwa, haftu, rękawicznictwa,
krawatów, litografii, grawerstwa, heliominietur, rysunków, malo-
wania, wypalania na drzewie, koszykarstwa, introligatorstwa,
szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa. Patenta wydaję, pen-
syonarki przyjmuję. (135-3-3)

KUŹNIA WZOROWA LEKARZA WETERYNARYI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE
ulica Ś-to Krzyżka Nr. 31.

Specjalność kucie koni
CENY ZWYKŁE. (87-12-5)

KRAWIEC 23-52-25

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z wła-
snego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze za-
dania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta,**
Surduty, Tużurki, Fraki, Zakłady, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p.,
takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam pod-
szewki, nieuję, reperuję, zmieniam aksamiłne kołnierze, guziki i odpraso-
wywam jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonuję dokładne
poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieaku-
ratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamiętcei J. W. W. i W. W.
P. P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.**
Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu
po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

**FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH**
Józef Szymański i Syn
w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

55-16-15

BONY FRANCUZKIE (134-8-2)

świeżo przybyłe z PARYŻA,
znające szycie, poszukują miejsca, Zgoda 6 miesz: 8.



(46-52-20)

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACJY SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
za dobre i stylowe wykończenie robót,
na składzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się **Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom**
Ceny umiarkowane, robota dobra.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

A. ŚWISTELNICKI

w Radomiu.

Wykonuje obstalunki z własnego jako też i powierzzonego sobie
materiału po cenach możliwie niskich, podług najświeższych
żurnali — oraz

Suknie dla wielebnego Duchowienstwa

505-8-8

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia,



uznane zostały za najlepsze do użytku do-
mowego i wszelkich celów rzemieślniczych.
Władanie oryginalną maszyną Singera jest
nadmierzają łatwe, oprócz tego, posiadają te
maszyny najdokładniejsze aparaty pomocni-
cze, szyją szybko i równo tak najcieńsze jak
i najgrubsze materyały.

Przeszło 8 milionów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu!

PRZESZŁO 300 PIERWSZYCH NAGRÓD!

Zadasek mały. — Spłata tygodniowa po rs. 1. — Nauka bezpłatna. — Dwuletnia gwarancja.

G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa Nr. 6.

Własne Filie w Królestwie Polskiem:

ŁÓDŹ Piotrkowska. **KALISZ** Warszawska 11. **KIELCE** Rynek. **RADOM** Lubelska 109. **LUBLIN** Krak.-Przedm. 176. **ŁÓDŹ** Rynek 216. **ŁÓDŹ** Tumska 56. **SIEDLCE** Warszawska 143.

156-3-1

ZNIŻONE CENY.

W nowo-otworzonym składzie Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych, przy niżej Nowy-Świat Nr. 62, dom Boyego, (kupionym tanio) odstępuję obecnie od wszystkich towarów (z wyjątkiem cukru) 5% rabatu od cen zwykle po sklepach praktykujących.

Skład mój zaopatrzyłem w najświeższe towary i upraszam Szanowną Klientelę (o ile zajdzie potrzeba) o zapisywanie wszelkich uwag dotyczących dobroci, ceny, miary, wagi i obsługi, w oddzielnie ustanowionej „Księdze załażeń”. Zamówienia odsyłane są do domów.

141-6-2

B. MACIEJOWSKI.

NA RATY!!

NA RATY!!

SPRZEDAŻ

PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA KOBIECEGO

W SPECYALNYM SKŁADZIE

JANA LECHOWSKIEGO

Nr. 47 Elektoralna Nr. 47, w Warszawie.

NA RATY!!

NA RATY!!

132-6-3

NA RATY!!

NA RATY!!

AJENCYA HANDLOWA

W. TRYNISZEWSKI I S-KA
WARSZAWA, SENATORSKA 8.

(Kantor wprost bramy).

polecają nowo-wprowadzoną

HERBATĘ CHIŃSKĄ

w cenie po 2 rz. za funt.



Mając bezpośredni stosunek z plantatorami w Chinach, a przytem zadawalniając się skromnym zyskiem, — Ajencya położyła główny nacisk na dobroć i taniść towaru, tak że stosunkowo do wysokiego gatunku, herbata naszej firmy jest bezsprzecznie najtańszą. Wspierai gruntowną znajomością rzeczy i pojmując zadanie kupca, jako obowiązek obywatelski, mamy nadzieję zjednać sobie zaufanie i poparcie naszych uczciwych dążności.

Sprzedaż odbywa się w **Kantorze**.

Zamówienia z prowincyi uskutecznią się bezzwłocznie, a biorącym od 5 funtów, opakowanie i porto **gratis**.

131-5-3

BROWAR PORTERU ANGIELSKIEGO BROWAR
 W WARSZAWIE.
 Nowolipie Nr. 72.

Poleca wyroby swoje jako to: **PORTER EKSPORTOWY, PORTER DUBELTOWY.** Sprzedaż uskutecznią się w beczkach i butelkach, po cenie fabrycznej począwszy od jednego wiadra lub 30/2 butelek. (123-6-3)

TANIE FIRANKI

POLECA:

„**PIERWSZY SPECYALNY MAGAZYN FIRANEK**”

F. BUKOWSKI I S-KA

Wierzbowa 1.

Okno odpasowane białe i kremowe	po Rs. 2.50.
Okno odpasowane fantazyjne	„ „ 7. —.
Firanki łokciowe białe i kremowe	„ „ —. 20.

Firanki kolorowe, **Vitrages**. Antimakassa, Kapy i Story w wielkkm wyborze

NAJTANIEJ.

78-13-13

Zakład Pozłotniczy i Dekoracyjny

A DOBROWOLSKI

Warszawa, Marszałkowska № 123.

Wykonują: Budowę Oltarzy i dekoracje Kościołów, Ramy i Meble stylowe, złoczone i koloryzowane. Ornamentykę plafonów drzwi supraportów i t. p. Meble złoczone pół glans utrwalone na sposób paryzki. Figury i biusta gipsowe metalizowane w imitacji brązu. Imitacje kości, majoliki wykopalisk etruskich i pompejańskich. Oprawy sztychów.

!! PRZEMYSŁ KRAJOWY !!

Rzeźbę na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentykę, używaną do pokrycia mebli, jakoteż przyjmuje zniszczone Aksamity, Plusze i Utrechty do odświeżania i wylaczania pięknych deseni na Zakietach i Paltach, bez prucia, oraz na wyżej wymienionych materiałach w sztuce, podług przedstawionych modeli, lub też własnych, które wykonywam na żądanie.

Z uszanowaniem
JAN KWIATKOWSKI.
Chmieleńska 28, mieszkanie 14.

(115 6-4)

**MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO
SZYMONA KLIMEK**

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę S-to Krzyżką Nr. 3,
drugi dom od Nowego-Swiata. (139-12-2)

**DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI**

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

16-52-7

**Fabryka SKÓR SUROWCOWYCH i PASÓW do MASZYN
K. KLEINERT**

w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czerniakowskiej.
Skład w Warszawie Prózna Nr. 9.

50-13-8

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (103-13-6)

**FABRYKA
WYROBÓW METALOWYCH
Braci MALISZEWSKICH**

Istniejąca od 1879 roku
w Warszawie — Grzybowska Nr. 16.

Z powodu nowo-zatwierdzonych przepisów akcyjnych dla **GORZELNI GOSPODARCZYCH**, przygotowaliśmy odpowiednie plany i kosztorysy. Mając za sobą wieloletnią praktykę i ciesząc się uznaniem J. W. i W. W. Panów, z którymi mieliśmy honor wejść w stosunki, będziemy i nadal pracować z równą usilnością w obranym kierunku.

Na składzie w Fabryce posiadamy: Krany mosiężne, Wentyle żelazne i mosiężne. Armatury do kotłów parowych i rezerwarów, tudzież **Bezki żelazne** (transportówki) do spirytusu i t. p. (155-3-1)

**APTEKA Magistra Farmacyi L. ZIEMIŃSKIEGO,
róg Marszałkowskiej i Królewskiej
w Warszawie,**

wyrobia na najlepszych, w tym celu sprowadzanych z Hiszpanii i Francji winach, następujące **wina lecznicze**: Chinowe, Rabarbarowe, Rabarbarowo-Chinowe, Koka i Pepsynowe.

Poleca również przetwory słodowe:

Maltz Ekstrakt (słodowy) czysty i także Ekstrakt z żelazem, używany w bezkwaistości i biednicy.

Maltz Ekstrakt (słodowy) z Chiną (bez gorczycy)—w osłabieniach.

Maltz Ekstrakt (słodowy) z Nadfosforanem wapna — w suchotach płucnych, skrofutach i cierpieniach kości, oraz przeciw ogólnemu wychudnieniu.

Maltz Ekstrakt (słodowy) z Pepsyną (pierwiastkiem trawiącym soku żołądkowego), używany w katarze żołądka i kiszek.

Pigułki przeciw hemoroidom i kaszlowi, z przepisu znakomitego lekarza s. p. d-ra Maleza i przeczyszczające d-ra Francka.

Ziółka i Cygaretki przeciw astmie.—Pigułki, Pastylki i Syrop przeciw kaszlowi bardzo skuteczne.—Maść lecząca odmrożenie rąk i nóg. — Woda Paryzka d-ra Couvier do oczów.

Liquer de Goudron w chorobach piersiowych i pęcherzowych zalecany.

Hanikranin przeciw migrenie i neuralgii—niezawodny środek. Narkodon b. skuteczny środek w bólach zębów spróchniałych. Odontin w bólach dziąseł i fluksyach. — Eliksiry do zębów i Spirytus d-ra Gereckiego, b. skuteczny w reumatyzmach. (157-6-1)

ADOLF HOMAN

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 8.

Buduje organy kościelne wszelkich systemów i konstrukcji oraz przerwania i reparuje. (161-6-1)

Specjalny Skład Kaukaskich, Krymskich i Kachetyńskich Win**Edwarda Arrasza**

pod firmą:

„KAUKAZ“

№ 136 ul. Marszałkowska № 136, róg S-to Krzyżkiej, w Warszawie. 152-6-1

Zakład WYROBÓW BRONZOWYCH i PLATEROWANYCH**L. S. Maciejewskich**

W WARSZAWIE

(148-12-1)

ulica Elektoralna Nr. 17.

Fabryka Skór

i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego

Warszawa 1890



Medal Srebrny



w Warszawie, ulica Wolska Nr. 47.

!! OSTRZEŻENIE !!

Pierwsza w tutejszym kraju, założona w r. 1887, Fabryka Tureckich Łakoci, przez znanych specjalistów „**FUKI i PRIKO**“ ciesząc się uznaniem Sz. Publiczności, ze swych wyrobów jako to: **Chalwy, Sorbetów i Rachat-Łokum**. Obecnie te wyroby mają jakoby konkurencję chociaż są to parady tego rodzaju wyrobów. Również doszło do naszej wiadomości, że te wyroby w niektórych sklepach są sprzedawane niybo za nasze. Zmuszeni więc jesteśmy ostrzed Sz. Publiczność, aby nie dawała się w błąd wprowadzać i zwracać przy kupnie uwagę na firmę naszą „**FUKI i PRIKO**“, gdyż fabryka odpowiada tylko za te wyroby, które są opatrzone tą firmą. Łakocie te są bowiem pyszne ale wówczas gdy są wyrabiane tylko przez specjalistów.

Fabryka i Kantor, Widok № 22. (105-5-5)

(100) **ZAKŁAD STOLARSKI** (12-6)**HENRYKA RUPP**

ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Łubieńskich.

ALEKSANDRA ŁOPIŃSKIEGO PRACOWNIA OBUWIA
Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego

Nowy-Swiat Nr. 16
w Warszawie
poleca obuwie gotowe i przyjmuje wszelkie obstalunki

108-10-4

EKSTRAKT i KARMELKI

Dla kaszlących i osłabionych

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Nagrozone na wystaw. higieniczno-lekarsk.



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

112-10-4

L. BARRIÉRE
Największa Paryzka Fabryka Szrub do Metali.
W PARYZU ulica St. Sabin Nr. 22.

Poleca: SZRUBY mosiężne, żelazne, stalowe z gwintami do metali. CZĘŚCI rozmaite tokarskie. Wszelkie metalowe przybory do FORTEPIANÓW. Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

Warszawa, ulica Berga Nr. 3. **W. LENCZEWSKI.**

94-6-6

WAŻNE NA CZASIE
Wyprzedaż niżej kosztu. (149-3-1)
Rękawiczki od 30 kop.
Kurtki, Kaftany, Spodnie, Prześcieradła łosiwie i jelonkowe, Poduszki sańanowe, Szelki, Bandaże, Pasy i t. p.
Bracka Nr 25 **L. Kunicki.**
Pierwsze piętro.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
i Główny Skład Aparatów Kościelnych
P. BITSCHANA
w Warszawie, ul. Długa Nr. 51 (574).

Poleca najtaniej: Stacye Neki Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, **Transparenta Chrystusa Pana** w grobie. **Figury rzeźbione z drzewa**: Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa Pana do grobu, Rozpięcia Chrystusa do krzyży, od 3 cali do naturalnej wielkości, **Figurki do żłobka (Jasełka)** i **Św. Pańskich**, wszystkie wykonane kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowanej, papier maché, terrakoty i metalowe. **Feretryony procesyjne**, **Dzwonki akordowo-harmonijne**, **Zelaza do pieczenia opłatków**, **Medaliki i Obrazki** na pamiątkę przyjęcia 1-ej Komunii Ś-tej, **Zyrandole**, **Lichtarze**, **Lampiarze**, **Świeczniki**, **Zacheuszki** i t. p. przedmioty.

146-4-2

КОПАХОН
APTEKARZ
K. LEROWSKI
133 Marszałkowska 133
z pozwolenia Departamentu Medycznego wyrabia
КОПАХОН
niezawodny przeciw
Rzerzaczce
Cena rs. 1.

27-12-11

FABRYKĘ WYROBÓW DRUCIANYCH
prowadzoną przez lat 30 przez ś. p. męża mego **Wilhelma Boerner**, nadal prowadzić będę, z czem mam honor polecić się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

Zofia Boerner,
Elektoralna Nr. 19. (125-3-3)

NOWOŚĆ! **WYGODA!**

Kąpiele do każdego mieszkania
DOSTARCZA
ZAKŁAD KĄPIELOWY
przy ulicy Książęcej Nr. 4.
od 8 rano do 5 po południu Rs. 1 — od 5 do 10 wieczór Rs. 1 k. 25
Abonament o 25 kop. taniej.
UWAGA. Przy użyciu do kąpiele preparatów chemicznych, żądać należy wanny cynkowej, za uszkodzenie bowiem miedzianej kąpielicy się jest odpowiedzialny.
(127-6-3)

40 Krakowskie-Przedmieście 40
GEBETHNER i WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja firmy: **Małeckie** w Warszawie.

Reprezentacja firmy: **Blüthner** w Lipsku.



Sprzedaż na raty.

60-26-23

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI
POMNIKI GRANITOWE
w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach w cenie od rs. 120 i wyżej Zakład Artystyczny. Rzeźbiarski i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)
ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
(136) w Warszawie, Wolska Nr. 11. (16-2)

200 pomn. gotów. na składowi

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

5-52-43

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kalfany i Spódnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykonują się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekażem pocztowym lub kolejowym. — **Towar wyborowy.** — **Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kalfaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wólniano i jedwabne.
Kalfaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolor.
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pasowa.

Nowo-Otworzona w dniu 13 Stycznia

PRACOWNIA GALWANOTECHNICZNA

pod firmą:

PUSCH I MAGNUSKI

w Warszawie, ulica Danielewiczowska Nr. 7.

Wykonywa wszelkie reprodukcje na metalach t. j. rzeźby, ornamentacyjne, roboty kościelne, medale i t. p., oraz przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, bronzowania i t. p. Ceny przystępne. (117-6-4)

Na korku powinien być stempel firmy.



Otrzymano naturalny winogronowy



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowy w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52 8)

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO S^{KI}

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyjsa zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemysłowym. (2-41 22)

DACHÓW krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie sumiennie wykonywa fabryka

J. BRYZEMEISTER,

Nowolipki Nr. 33. (122-12 3)

ORGANY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
poleca fabryka

L. BLOMBERG I SYN
Warszawa, Łeczna 05.

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI**, Skład maszyn,
Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-1)

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (52-26-26)

„REQUIES“

ZAKŁAD POGRZEBOWY,

najstarszy i najpierwszy

w Warszawie, Nowy-Świat 38.

najprzystępniej sprzedaje Trumny, przybory do Pogrzebów, Żałób, Urządza i załatwia całość pogrzebów, lub tylko części zlewnie. Przewozi zwłoki, dostarcza wszelkich druków i potrzeb, lub też daje dokładne wskazówki i informacje. (158 1-1)

B. KORPACZEWSKI.

Treść numeru: Do Brazylii, (wiersz) przez Autorkę „Opowiadań“.— Fundacya barona Hirscha w Galicyi: I. przez D-ra S. P.— Ostatni bój, przez R. Drumonta (d. c.). — Wiedza, przez Tadeusza Chrzanowskiego (d. c.). — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z Calego Świata przez E. Jerzyngę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia.— W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Доволено Цензурою.— Випуск 30 Января 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)